81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

26 sierpnia 2026 NR 199 (18592)

Sport

Krok (Ka)milowy

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Czas grubasów minął

Kamil Grabara w Juventusie! Synek z Rudy Śląskiej został wypożyczony z VfL Wolfsburg do turyńskiego klubu do końca tego sezonu. Umowa zawiera opcję wykupu za 11,5 mln euro. Nic dziwnego, że pierwsze strony dzisiejszego numeru poświęcamy temu zaskakującemu – choć nie wszystkich – ruchowi.

Gruby, na bramkę! – tak zawsze wołało się na placach, placykach i podwórkach, pamiętacie? Tym bardziej doceniam fakt, że Polska bramkarzami stała. Cokolwiek nie powiedzieć by o naszych drużynach, nasi bramkarze właściwie zawsze byli powodem do dumy. Nie będę sięgał do paleozoiku, ale od ery mezozoicznej łatwo to wykazać. Proszę bardzo: Szymkowiak=> Tomaszewski=> Młynarczyk=> Wandzik => Woźniak => Matysek => Dudek=> Boruc => Kuszczak=> Fabiański=> Szczęsny=> Skorupski=> Grabara. Ten ostatni ma szansę nawiązać klasą, umiejętnościami i osiągnięciami do poprzedników. Niby ci grubi wielokroć okazywali się potem najlepsi we własnych drużynach, ratowali wynik, bronili heroicznie, a kiedy modne zaczęto być używanie terminu „ikoniczny" – od razu stał się on popularny w związku z polską bramką. Zauważcie, tam właściwie nigdy nie stał ktoś słaby, kogo musielibyśmy się wstydzić. Noblesse oblige!

Czy Kamil Grabara sprosta zadaniu: zarówno w klubie, jak i w reprezentacji? Moim zdaniem ma na to szanse, z zasadniczego powodu. Marek Pietrek, jego trener z dzieciństwa, podkreśla w rozmowie ze mną jedną niecodzienną cechę tego 27-latka. Taką, bez której nawet przy niecodziennych umiejętnościach trudno zrobić karierę: niezwykle mocną głowę. Otóż Grabara ma odłączony system nerwowy. O innych jego zaletach nie musimy wspominać. Czasy grubych bramkarzy, takich jak słynny William Foulke z Chelsea znany jako „Fatty", bezpowrotnie minęły. Ten monstrualny grubas z początków XX wieku, który przerażał napastników rywali, zwisał na poprzeczkach i je łamał, przy wzroście ponad 190 cm ważył ponad 150 kg! Dla porównania: Grabara przy wzroście 195 cm waży mniej niż 80 kg. Dziś trzeba mieć takie właśnie parametry, by sprostać zadaniu, czyli powstrzymać chyżonogich, zaskakująco zaskakujących przeciwników... Dla mnie informacja o tym, że Włosi – w dodatku z tego właśnie klubu – zainteresowani są Grabarą, jest potwierdzeniem jego klasy. Tam nie ma ludzi przypadkowych: Combi (mistrz świata i kapitan z 1934, pięciokrotny mistrz Włoch), Zoff (mistrz świata i kapitan z 1982, sześciokrotny mistrz Włoch) czy Buffon (mistrz świata z 2006 i dziesięciokrotny mistrz Włoch, a dwa jeszcze odebrano)...

Grabara umie, a że przy okazji jest postacią barwną. Brian Clough z pewnością nie miałby nic przeciwko, by wypożyczyć mu przydomek „Wielka Gęba" – to zupełnie inna sprawa. Grabara nigdy kulom się nie kłaniał, gadał, co uważał i nie przejmował się, że może budzić to kontrowersje. Ostatnio twierdził, że łączenie go z grającym w Premier League Hull City to brak szacunku. Miał odrzucić ofertę Olympique Marsylia. Musiał wiedzieć, co się kroi... Wprawdzie Juve w ostatnim sezonie nie zaprezentowało się nadzwyczajnie, Stara Dama zakończyła sezon ledwie na szóstym miejscu, więc w Europie pokaże się w Lidze Europy, ale... czyż nie jest to dla Grabary właśnie szansa? Pokazać, że skoro można na mnie liczyć w gorszym momencie, to można też zaufać w lepszym.

Tego synkowi z Rudy życzymy. Niech mu się wiedzie!

Nie ze mną te nume

Rozmowa z **Piotrem Czachowskim**, byłym reprezentantem Polski i piłkarzem Serie A, dziś komentatorem telewizyjnych spotkań włoskiej ekstraklasy

Juventus kilka tygodni temu wypożyczył Guglielmo Vicario z Tottenhamu. No to po co Włochom jeszcze Kamil Grabara?

- Będzie rywalizować z Vicario. Swoją drogą wyglądało na to, że w meczu 1. kolejki z Frosinone złapał jakąś kontuzję. Okazało się jednak, że to tylko skurcze go złapały i wszystko jest już OK.

No dobra, ale w kadrze Juve wciąż jeszcze są Michele Di Gregorio i Mattia Perin.

- Ale już niedługo. Perin jest przygotowywany do przeprowadzki do Palermo. Będzie tam mieć więcej możliwości gry, ma łapać większą liczę minut na murawie. A Di Gregorio będzie transferowany na Wyspy Brytyjskie (do Bournemouth – dop. aut.). Więc Juventus musiał szukać nowego drugiego bramkarza – i znalazł go w osobie Grabary właśnie. Kamil dobrze uzupełni tę linię obrony bramki Starej Damy, dając trenerowi solidne gwarancje jakości w obliczu napiętego kalendarza sezonu, obejmującego rozgrywki ligowe i pucharowe.

„Drugiego bramkarza szukał Juventus" - powiedział. „Drugiego" w sensie liczbowym, czy również hierarchii w drużynie?

- Hierarchia jest jasno ustalona. Vicario jest bramkarzem numer jeden, Polak jest drugi. Natomiast dzięki temu strategicznemu ruchowi zarząd Juventusu zapewnia drużynie solidną strukturę, zgodną z wizją sztabu szkoleniowego. A Grabarze – możliwość zaprezentowania tego wszystkiego, co widywaliśmy w jego wykonaniu w Bundeslidze, w barwach Wolfsburga. A i dla nas, polskich kibiców, to też coś fajnego.

Ten miniony sezon Kamil – patrząc na samą liczbę puszczonych bramek – miał jednak bardzo gorzki...

- Ale też występował w drużynie, w której nie było obrony, nie było destrukcji. A on swoimi interwencjami pokazywał, że jest, powiedzmy, niezły. Prawie ich utrzymał w Bundeslidze. Ostatecznie w pojedynkę nie dał rady, ale co wybronił – to jego.

Dzięki temu coś musieli w nim zobaczyć w Turynie. Myśli pan, że stąd się wzięło owo wypożyczenie?

- Nie wiem, ile prawdy w tych pogłoskach, ale... chyba jakieś telefony do Wojtka Szczęsnego były z Turynu. Żeby ktoś taki, jak Kamil, mógł trafić do Juventusu, raczej potrzebne było jakieś „namaszczenie"; dobre słowo od kogoś, kto go polecił. Pozostając zaś w tej konwencji: wydaje mi się, że taki Juventus to – w tym momencie – dla Kamila szczyt marzeń, tak bym powiedział. Nie wiem, czy to nie za mały kaliber bramkarza na taki klub, jakim jest Juventus. Stąd właśnie – przynajmniej w tym momencie - jasno określona sytuacja, którą powtórzę: Vicario jest numerem jeden, Grabara - numerem dwa. Natomiast jestem pewien, że Vicario jest do złapania przez Polaka.

I tak wszystko rozstrzygać będzie Luciano Spalletti. Można zgadywać, co mu w głowie siedzi?

- W przypadku Vicario - on zna go dobrze. Wie, co to za bramkarz i jak świetnie bronił w Empoli, z którego – w nagrodę za kapitalną grę - trafił właśnie do Tottenhamu. Natomiast w przypadku Polaka, Spalletti może liczyć na – powiedziałbym - niezwykle niezawodnego, charyzmatycznego drugiego bramkarza. Bramkarza o międzynarodowym profilu, który jest przyzwyczajony do gry na najwyższym poziomie. Kontrakt podpisuje jako „drugi", ale zobaczymy, jak to wszystko będzie się układało w tym najbliższym okresie. Ten manewr personalny prezesa Giovaniego Carnevaliego i nowego dyrektora, Frederica Massary pokazuje, że w klubie nie pozostawia się niczego przypadkowi. Szukali bramkarza, na którym w razie kłopotów będzie się można oprzeć. Dla Spallettiego to cenny zawodnik, pozwalający utrzymać bardzo wysoki poziom rywalizacji wewnętrznej podczas codziennych zajęć. Grabara tej rywalizacji się nie wystraszy, aczkolwiek wiemy, że to chłopak, którego nos uniesiony jest delikatnie ku górze. Wiemy też, jak bardzo był niezadowolony z tego, co się w ostatnich tygodniach wydarzyło w Wolfsburgu. Przecież on tam ma jeszcze ważny kontrakt, a musiał ustąpić miejsca komu innemu. 18-latkowi z Legii, bez doświadczenia, który jednak wszedł z marszu i zaczął fantastycznie bronić. Jestem pewien, że Wilkom jest po drodze z transferem Kamila. A dla niego to cenny ruch na kilka dni przed zamknięciem okienka transferowego

Bardzo mnie pańskie słowa o tym, że ma być numerem dwa, fascynują. Bo Kamil Grabara – taki przynajmniej obraz samego siebie świadomie tworzy – nie jest facetem, który chętnie uznaje kompromisy. Prawda?

- Fajnie, że pada takie pytanie, bo ja panu mówię, od razu odpowiadam. Z jednej strony – dla niego samego to zaszczyt. Z drugiej – gwarancja dla Juve, wciąż wielkiego klubu, że Kamil nie spocznie na laurach tylko dlatego, że sięgnął po niego gigant. Wcale nie musi tego sezonu przesiedzieć na ławie. Kontrakt Polaka daje Spallettiemu możliwość dokonywania roszady, bo przyszedł ktoś, kto zna swój bramkarski fach, nawet jeżeli – na razie – Kamil

Fot. IMAGO / Press Focus

W ostatnich kilku tygodniach Kamil Grabara znalazł się „w parterze" w szeregach Wolfsburga. Wypożyczenie do Juventusu w tej sytuacji to prawdziwy hit.

Sport 3f03eefc6e

ery, Bruner

nie jest trafieniem lotką w dziesiątkę na tarczy.

Grabara na pewno będzie walczyć o swoje. Może „podskoczyć" trenerowi w inny sposób, niż tylko dobrą postawą na treningach?

- Nie! „Nie ze mną te numery, Bruner" - chciałoby się powiedzieć w tym przypadku. Ja uważam Spallettiego za jednego z trzech najlepszych szkoleniowców w Italii. Na żadne kontrowersje sobie nie pozwoli. U Gian Piero Gasperiniego na przykład możesz liczyć na drugą -trzecią szansę. U Spallettiego masz na pewno o jedną mniej. Co nie znaczy, że Kamil w ogóle jej nie dostanie. Tym bardziej że – moim zdaniem – on jest naprawdę niezły, zwłaszcza w grze na linii. Oczywiście, pamiętam Vicario z gry w Empoli. Był doskonały; uważam, że lepszy od Grabary w grze na przedpolu; nie mówiąc już o tym, że Polak na razie nie zna języka włoskiego, a bezpośrednia komunikacja z linią defensywy jest dla bramkarza arcyważna. Ale Vicario też nie jest kimś, kto bezwarunkowo rzuca na kolana – jak Gianluigi Buffon na przykład. Więc Kamil – jak mówiłem – będzie mieć szansę, by go wygryźć. Natomiast od niego zależy, czy z tego transferu uda mu się wyciągnąć maksa. Bo to jednak już nie jest Wolfsburg i dolne rejony tabeli Bundesligi. To jest Juventus, Serie A i Liga Europy. Swoją drogą – fajnie, bo być może będzie okazja, by go zobaczyć w Polsce, w meczu z którymś z polskich klubów w tych rozgrywkach.

Juventus ostatnie tytuły mistrzowskie zdobywał w końcówce minionej dekady, ze wspomnianym przez pana Wojtkiem Szczęsnym w bramce. Może znów Polak zostanie „talizmanem Starej Damy" i poprowadzi ją na tron?

- Oj, chyba nie ten moment. Proszę spojrzeć, jak długo Juve jest już bez takiego trofeum. W klubie wciąż jeszcze trzeba sporo posprzątać. Obronę mają solidną, z Brazylijczykiem Bremerem w jej środku. By jednak myśleć o zaszczytach, bezwarunkowo potrzebują bardzo dobrej „dziewiątki", bo ona od dawna szwankuje. Kupili jakiś czas temu Vlahivicia, za absolutnie gigantyczne pieniądze. I co? Już go w Juve nie ma, bo po prostu nie podołał zadaniu. Trenerzy też się w tym czasie zmieniali... Z Frosinone w weekend Juve grał, jak grał... Z drugiej strony - Spalletti jest człowiekiem, który lubi budować wszystko stopniowo; układać tak, żeby miało ręce i nogi. Więc wszystko „je małą łyżeczką", ale osiąga wynik na lata.

Czyli scudetto jeszcze nie tym razem?

- Trochę się zmienia cała Serie A. Pojawiają się nowi gracze w lidze. Kto by pomyślał, że w Champions League nie będzie Juventusu i Milanu, a będzie Como? Ale Spalletti jest tym, który tę turyńską rzeczywistość powoli sobie ukształtuje i ułoży drużynę na nowo. Na razie jednak – mam wrażenie – celem numer jeden będzie dla niego powrót Juventusu do Ligi Mistrzów. A scudetto? Powiem tak: dziś Inter jest w stanie wystawić dwie niemal równorzędne – a na pewno bardzo silne – jedenastki. A Juventus nie. Co nie znaczy, że nie powinniśmy za Grabarę i jego drużynę trzymać kciuków!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Fot. Kronika Wawelu Wirek

Kariera Kamila Grabary robi wrażenie na śląskich bajtlach. A tu sam bohater tej opowieści (przodem, najwyższy spośród młodych zawodników), latem 2009.

Bajtel, który trenował z dorosłymi

Pasjonująca opowieść Marka Pietrka, który prowadził Kamila Grabarę na początku jego drogi, w dwóch klubach.

Kamil Grabara zaczynał grę za bajtla w Rudzie Śląskiej, pochodzi „stond". Jak to się wszystko się zaczęło?Opowiada Marek Pietrek, syn Henryka, mistrza Polski z Ruchem w 1968 roku: - Pracowałem wtedy jako trener bramkarzy w Wawelu Wirek. Miałem zajęcia z pierwszą drużyną, ale zaproponowano mi też szkolenie maluchów i młodzieży. No i Kamila od razu zapamiętałem, bo... rzucał się w oczy. Jego zawsze przyprowadzały na treningi mama z babcią, to było zapadające w pamięć. To było wtedy dziecko, które oprócz tego, że było małe, od razu - i to też było niecodzienne - wiedziało, czego chce. No i Kamil... miał niebieską krew! Jego ojciec to kibic Ruchu, który jeździł za drużyną, a Kamil w tej atmosferze dorastał... Jednocześnie był na tyle dojrzały, charakterny, na tyle pod względem mentalności wyprzedzał rówieśników, że zacząłem zabierać go - jako dzieciaka - na zajęcia dorosłych bramkarzy, seniorów!

Musisz mi uwierzyć

Grabara rozwijał się szybko. Pracuje z Markiem Pietrkiem najpierw w Wawelu, a potem w klubie Stadion Śląski. Zawsze był wyszczekany. - Potrafił czasem powiedzieć coś, przez co szło wyskoczyć z butów, ale... nie do mnie. Respekt zawsze miał. Zdarzało się, że było widać, gdy nie chciał zbytnio czegoś robić, co mu zaleciłem. Nigdy jednak tego nie skomentował. Zawsze polecenia wykonywał, jak trzeba było. Nawet gdy krew aż mu buzowała (uśmiech). Po prostu: uwierzył w moje słowa, które powtarzam zresztą każdemu bajtlowi, który chce zostać bramkarzem. Brzmią one tak: „Jeśli chcesz trenować ze mną i chcesz się czegoś nauczyć, to musisz słuchać. Jeśli masz zamiar przychodzić tylko po to, żeby te półtorej godziny odbębnić, to nawet nie przychodź. Ja ci i tak podpiszę obecność na treningach. Bo jeśli nie będziesz robić tego, co ja chcę, to nie będę mógł ci zagwarantować tego, że zostaniesz prawdziwym bramkarzem. Jeśli jednak mi zaufasz to, uwierz mi, efekty prędzej czy później przyjdą".

Marek Pietrek zdaje sobie sprawę, że każdy z młodych marzy, chce zajść na szczyt, grać w sławnych klubach i do reprezentacji. Każdy chce być Młynarczykiem i Dudkiem, to go napędza. Kamil, powtórzmy, od początku wiedział, czego chce.

Grunt to psychika

- Co jest najmocniejszą stroną Kamila Grabary? - pytam.

- Myślę, że psycha - odpowiada bez wahania Marek Pietrek. Pamięta do dziś chwilę, kiedy Kamil wraz ojcem przyszedł się pożegnać, bo odchodził ze Stadionu Śląskiego do Ruchu. Było to dwadzieścia metrów od miejsca, gdzie rozmawiamy, niedaleko wejścia na Stadion Śląski. - Powiedziałem mu wtedy: Kamil, ty musisz umieć się cenić. Bo jeśli sam nie będziesz się cenił, to nikt cię nie będzie cenił. Nie wiem, czy te słowa z nim zostały, ale kiedy widzę go dziś, po latach, to wiem, że się ceni. On wie, co potrafi, i wie, ile włożył w to pracy. Chapeau bas! Zasłużył na to własną wytrwałością. Nikt niczego mu nie dał, o wszystko musiał walczyć - uważa trener.

Międzynarodowe doświadczenia

Kamil Grabara w Ruchu znalazł się w 2012 roku, ale w lidze w pierwszym zespole nigdy nie zagrał. Jako 17-latek wyjechał na zachód. Trafił do Liverpoolu, w którym spędził trzy lata. Pierwszy mecz w lidze zaliczył dopiero w duńskim Aarhus, potem w angielskim Huddersfield i znowu w Danii - już w Kopenhadze. W 2024 trafił do Wolfsburga. Przyszedł do tej drużyny, by pomóc jej awansować do europejskich pucharów, ale niemiecki zespół notował pogłębiający się regres, z którego nie potrafił się wydobyć, a który doprowadził do spadku. Grabara przez te dwa lata jednak był zdecydowanie najlepszym piłkarzem Wilków. Chwalili go w Niemczech zarówno kibice jak i eksperci. Najkrócej pisząc: wyróżniał się w Bundeslidze. W reprezentacji Polski zagrał dotychczas sześć razy, Jan Urban na niego liczy.

Kontakt jest

Marek Pietrek patrzy na postępy Grabary z satysfakcją. - Mamy kontakt, nawet wczoraj z nim pisałem - uśmiecha się. W czerwcu bramkarz miał ślub, był w Polsce. - Spotkaliśmy się wtedy w Rudzie Śląskiej. Zaproponowałem, żeby pojawił się na obozie, który prowadziłem, żeby pokazał się chłopakom. Nie odmówił, podobnie zresztą było, gdy był jeszcze zawodnikiem Liverpoolu. „Trenerze, widział pan?! Grabara tu był w pobliżu!"- ekscytowali się. Zadzwoniłem wtedy do niego i poprosiłem, żeby przyjechał. Zrobił to bez wahania, chłopcy porobili zdjęcia, byli zachwyceni. Zawsze będę życzył mu powodzenia - mówi z uśmiechem Pietrek.

Paweł Czado

MAREK PIETREK

Urodzony 29 lipca 1965 r.
Bramkarz. Kluby: Ruch Chorzów, Stadion Śląski Chorzów, Szombierki Bytom, AKS Chorzów, Zgoda Bielszowice, ROW Rybnik, Polonia Hamburg, Zagłębie Sosnowiec, Urania Ruda Śląska, Grunwald Halemba (w barwach tego ostatniego zagrał przeciw reprezentacji Polski w towarzyskim meczu na Stadionie Śląskim). Po zakończeniu kariery trener bramkarzy, m.in. w Ruchu Chorzów i Wawelu Wirek, od 2009 w Stadionie Śląskim, gdzie zastąpił ojca Henryka, mistrza Polski z Ruchem w 1968 roku. Wychowawca m.in. Macieja Browarskiego, mistrza sportów walki, m.in. KSW (który zrezygnował z futbolu, ale dziękował trenerowi za nauczenie podejścia do sportu, konsekwencji i pracowitości), a także - Kamila Grabary, Miłosza Mleczko, Rafała Franke, Bartosza Mrozka, Mateusza Kuchty, Szymona Frankowskiego, Kacpra Kołotyło oraz reprezentantów Polski w futsalu - Krystiana Brzęka i Michała Widucha.

Fot. Paweł Czado

CZADOBLOG

Paweł Czado

Brud rozpełzł się wszędzie

Temat morderstwa w Krakowie wywołuje we mnie trzy refleksje.

I.

Niezmiennie zauważam, że od strony kibicowskiej Kraków jest jak bulgoczący kocioł, jest jak Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Spójrzcie na mapę tego ostatniego, a z pewnością będziecie wiedzieć, o co mi chodzi. Uważam, że kibice, którzy nie znoszą kibiców z tej samej ulicy, kamienicy, bloku – mają do tego prawo. W niechęci do klubu będącego naturalnym konkurentem własnej drużyny nie ma nic złego (choć oczywiście wolę, kiedy sąsiedzi z okazji pretekstów futbolowych pstrykają się jedynie złośliwie w ucho). Pod warunkiem, że niechęć zamyka się w cywilizowanych ramach. Kiedy jednak cywilizowanych ram brakuje – sceny dantejskie zaczynają stawać się stałym elementem zdegenerowanego krajobrazu. Są miasta, które mają szczególnego pecha do takiej degeneracji. Choćby Kraków. Pech paradoksalnie wynika z faktu, że owe miasta przez dziesięciolecia dorobiły się klubów piłkarskich, które budzą powszechne zainteresowanie. No i pojawiają się nastolatki, którym buzujące hormony jakoś same się „zagospodarowują"...

II.

Kibole, którzy dopuszczają się już nie występków, a zbrodni, nie są w stanie zrozumieć, że nie działają na chwałę klubu, ale wręcz przeciwnie. Przez takie zdarzenia przeciętni ludzie zaczynają kojarzyć konkretny klub ze zbydlęceniem, które jest groźne nie tylko dla innego kibolstwa. Jest także groźne dla zwykłego obywatela, który ma przecież prawo nie interesować się futbolem. Przez takich bydlaków obywatela piłka nożna nie tylko nie obchodzi – obywatel zaczyna jej wręcz nienawidzić. To właśnie przez kibolstwo pęcznieje negatywny elektorat dla polskiej piłki, która właśnie teraz potrzebuje zdrowego zainteresowania jak ryba wody. Kibole mają to jednak między Scyllą a Charybdą. Oni uwielbiają wprowadzać w czyn zasadę „nie muszą kochać, byle się bali". To jest dla nich ważniejsze niż własny klub. Czas więc, żeby między Scyllą a Charybdą wyraźniej umieściło ich prawo. Prawo, chcąc nie chcąc, musi próbować czyścić brud na dnie kotła. Obawiam się jednak, że brud rozpełzł się nie tylko po dnie. Obawiam się, że cały nasz polski kocioł jest obryzgany takim syfem.

III.

Zbydlęcenie nie staje się zbydlęceniem od razu, bo nikt nie staje się bydlakiem od razu. Dlatego trzeba reagować, gdy pojawia się zło miękkie – ono z reguły się nie zatrzymuje, bo musi jeszcze stwardnieć. Nie chodzi już o zniszczenia, a o gwałtowną śmierć. I uwaga: tu trzeba działać na tyle ostrożnie, by nie wylać dziecka z kąpielą, by nie mylić odwagi z odważnikiem. Uważam, że od łapania morderców i bandytów jest policja jako organ do tego powołany. W poszukiwaniu sprawców nie należy krzywdzić niewinnych ludzi. Obarczanie odpowiedzialnością, a przynajmniej jej częścią, kluby, którym kibicują osobniki przeistaczające się w zwierzęta – uważam właśnie za krzywdzenie niewinnych ludzi, czyli normalnych kibiców. Dlatego z naciskiem podkreślam: posługiwanie się nazwą, barwami lub symbolami klubu, a także deklarowanie doń sympatii, nie oznacza reprezentowania klubu ani działania w jego imieniu. A klub może zrobić tylko jedno: sprawić, by poszukiwani przez policję przestępcy nie mogli wejść na stadion w trakcie meczu. Reszta należy już do służb.
Tylko tyle i... aż tyle.

Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

W czasie derbów w Pucharze Polski jesienią 2025 roku kibole Hutnika spalili szaliki Wisły.

Brudna gra na ulicach

Pierwsza od ośmiu lat krakowska ofiara porachunków gangsterów, którzy wykorzystują klubowe barwy, na nowo ożywiła dyskusję o pozaboiskowym problemie polskiej piłki.

KRAKOWSKA PATOLOGIA

Wczoraj wokół Cmentarza Grębałów krążyło wielu policjantów. Pilnowali, by w spokoju przebiegał pogrzeb 36-letniego Jakuba C. „Yankes", jeden z liderów kiboli Hutnika, zmarł w nocy z 20 na 21 sierpnia niedługo po brutalnym ataku pięciu osób na Os. Willowym.

Brutalna walka o wpływy

Za napaścią – co potwierdza również dźwięk z udostępnionego nagrania monitoringu – stały osoby związane z Młodą Ferajną, grupą pseudokibiców Wisły. Zaczęli przejmować władzę po Sharksach, której członkowie obecnie odsiadują wyroki lub wycofali się z ryzykownej aktywności. Część z „rekinów" odnalazła się jednak w Młodej Ferajnie. Do napaści nieprzypadkowo doszło w Nowej Hucie, gdzie od dłuższego czasu trwa walka o wpływy między grupami kiboli Wisły, Cracovii i Hutnika.

Radio „Eska" poinformowało wczoraj, że trzech podejrzanych o napaść miało uciec na południe Europy. Wcześniej krakowska policja zatrzymała łącznie 11 osób i zwolniła je po przesłuchaniu. Jednocześnie wskazała, że ich status w sprawie może się zmienić. Funkcjonariusze zwrócili się również z prośbą o pomoc w namierzeniu jednego z podejrzanych, publikując jego wizerunek. Prokuratura prowadzi czynności w kierunku bójki z użyciem niebezpiecznych przedmiotów. Śledczy nie wiedzą jeszcze, czy ciosy lub kopnięcia miały wpływ na śmierć „Yankesa". Trzeba czekać na wyniki dodatkowych badań toksykologicznych i histopatologicznych.

To nie byli kibice

W niektórych przekazach tragedia, która pod osłoną nocy rozegrała się między budynkami mieszkalnymi, jest przedstawiana jako zabójstwo kibica Hutnika przez kibiców Wisły. Bez wątpienia ani atakujący, ani ofiara nie byli kibicami w normalnym słowa znaczeniu. Władze Hutnika przedstawiają Jakuba C. jako wiernego fana, który udzielał się w sekcji bokserskiej. Szerszy obraz jego działalności pokazuje krótki research treści zamieszczanych w internecie. „Yankes" pozował m.in. w koszulce z życzeniem śmierci Wiśle („Śmierć wiślackiej kur..."). Rynsztokowy przekaz był też jednym z głównych elementów derbowej oprawy kiboli Hutnika w czasie rozegranych jesienią ubiegłego roku derbów w Pucharze Polski. Zajmujący się środowiskiem pseudokibiców dziennikarz Szymon Jadczak udostępnił teledysk sprzed pięciu lat. Boczek CAS rapuje o krakowskich klimatach: pałkach, nożach, maczetach. Jednym z „aktorów", który występuje z prawdziwym „sprzętem", jest Jakub C.

Królewski wygra tę wojnę?

Sceny, które rozegrały się na Os. Willowym, w obszernym komunikacie potępiła Wisła. Jednocześnie wskazała, że używanie symboli klubowych przez przestępców nie oznacza reprezentowania organizacji. Władze zaapelowały o skoordynowanie działań klubów, organizatorów rozgrywek, związków sportowych, zawodników, uczciwych kibiców, mediów oraz instytucji publicznych. Prezes Jarosław Królewski zapowiedział, że od kolejnego meczu na stadionie beniaminka ekstraklasy (29 sierpnia z Wieczystą) nie będzie miejsca dla transparentów, koszulek i innych elementów zawierających hasła „anty", „PDW", czy oznaczeń związanych z kibicowskimi grupami pokroju Młodej Ferajny. Kilkanaście lat temu z kibolami próbował walczyć Jacek Bednarz i sromotnie przegrał ten pojedynek. Czasy się jednak zmieniają, normalni kibice dziś raczej nie zaangażowaliby się tak licznie w bojkot meczów, a dodatkowo Królewski jest właścicielem klubu.

Deklaracje właścicieli

Lukas Podolski, piłkarski mistrz świata i właściciel Górnika Zabrze, zadeklarował przekazanie rodzinie Jakuba C., który miał pięcioletnią córkę, całego dochodu z sektora gości z niedawnego meczu z Wisłą. To ok. 50 tys. zł. „Jestem głęboko wstrząśnięty

Stopklatka z nagrania napaści na Jakuba C

tragedią, która wydarzyła się w Krakowie. Od zawsze wspieram najzagorzalszych kibiców i to się nie zmieni, ale wszyscy dystansujemy się od tchórzliwych i pozbawionych wszelkich skrupułów zachowań" – napisał Podolski.

Reakcje na jego ruch są różne. Wyszedł przed szereg niespełna dwa tygodnie po tym, jak Młoda Torcida – bojówka Górnika – zdemolowała zabrzańską pizzerię, w której jedli kibice węgierskiego Ferencvarosu. Królewski odpowiedział Podolskiemu: – Jestem wstrząśnięty tym, że jako polscy działacze – Ty, ja i inni – jesteśmy jako grupa na tyle słabi, że pozwalamy, by w wielu miejscach w Polsce, pod pretekstem walki o barwy klubowe, ludzie tracili życie – stwierdził. Prezes Wisły zadeklarował pomoc córce Jakuba C., z której będzie mogła skorzystać po osiągnięciu pełnoletności, ale warunkiem jest zgoda rodziny. Jeżeli jej nie odrzucą, przeznaczy 100 tys. zł, które zdeponuje w banku.

Trzy lata po rozpoczęciu bojkotu

Brutalny atak członków Młodej Ferajny negatywnie wpływa na wizerunek Wisły. Doszło do niego zaledwie kilka miesięcy po niemal całkowicie wygaszonym bojkocie wszystkich kibiców krakowskiego klubu, o którego zakończenie walczył Królewski. W tym sezonie zorganizowane grupy sympatyków beniaminka były wpuszczane na stadiony w Gliwicach, Zabrzu i Szczecinie, a do Krakowa przyjechali fani GieKSy. Zabrakło Wisły Płock, która sympatyzuje z Hutnikiem. Kibole Wisły i tak się jednak nie powstrzymali, prezentując oprawę z kryminalnymi wątkami.

Do bojkotu Krakowian trzy lata temu zaczęli wzywać kibice Legii. Zarzewiem była bójka z 5 sierpnia 2023 roku. Pod Tarnowem rozgrywany był turniej, w którym udział wzięli kibice Wisły. W czasie imprezy na obiekt Radłovii wpadły połączone grupy BKS-u Bielsko-Biała i Zagłębia Sosnowiec, tak zwani „łowcy flag". W czasie konfrontacji od postrzelenia rakietnicą zginął 42-letni mieszkaniec Bielska-Białej, kibic BKS-u. Środowisko kibicowskie uznało, że winę za śmierć mężczyzny ponoszą wiślacy.

Ostrożny optymizm

Czy ostatnie wydarzenia mogą wpłynąć na bojkot kibiców Wisły przez inne kluby? Nie udało nam się uzyskać komentarza Ekstraklasy S.A. Dwa najbliższe spotkania wyjazdowe Biała Gwiazda rozegra z Odrą Opole w Pucharze Polski i Koroną Kielce w lidze. Michał Lech, rzecznik pierwszoligowca, przekazał nam, że ostateczne stanowisko klubu powinno być znane w tym tygodniu. Nieoficjalnie usłyszeliśmy, że raczej nie będzie czerwonego światła dla zorganizowanej grupy z Krakowa.

Głos z Kielc jest nieco inny. Rzeczniczka Paula Duda przekazała, że z decyzją czekają na rozwój sytuacji. – Udział kibiców Wisły w meczu stoi pod znakiem zapytania, ale decyzje jeszcze nie zapadły – stwierdziła. Przypomniała, że stosunki pomiędzy kibicami Korony i Wisły od dawna są napięte. W sobotę na stadionie Wisły będą sympatycy Wieczystej, a Jagiellonia Białystok zamówiła dla swoich 150 biletów.

Michał Knura

.

W Lubinie wrze

Marcel Reguła nie jest na razie zainteresowany transferem do Burnley. Miedziowym przechodzi koło nosa rekordowa kasa za 19-latka.

ZAGŁĘBIE LUBIN

Marcel Reguła jest jednym z najbardziej utalentowanych młodych polskich piłkarzy i wielką nadzieją naszej piłki. Nic dziwnego, że grającym w Zagłębiu Lubin 19-latkiem zainteresowały się czołowe europejskie kluby. Wśród nich wymieniano Benficę, Borussię Dortmund, tureckie Corum czy FC Koeln, które wydawało się najbliższe pozyskania przebojowego, dynamicznego zawodnika z ofensywy Miedziowych. Ostatecznie temat Bundesligi upadł, po tym jak Kozłom nie udało się wytransferować młodej gwiazdy, Saida El Malego, do Dortmundu.

Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Utalentowany Marcel Reguła przedkłada występy w ekstraklasie ponad grę na Wyspach.

Prezes przesądza transfer

Mimo to wydawało się, że młodzieżowy reprezentant kraju pukający do bram pierwszej reprezentacji Polski jednak już w tym okienku transferowym trafi do dobrej zachodniej ligi, ponieważ do gry po urodzonego w Legnicy wychowanka AKS-u Strzegom wkroczyło angielskie Burnley, spadkowicz z Premier League, mający plany po rocznej banicji powrotu do ligowej rywalizacji z Liverpoolem, Manchesterami czy Chelsea. – Oferta z Burnley jest na stole już od kilku tygodni. Jesteśmy po szeregu negocjacji i bardzo blisko ostatecznych ustaleń finansowych. Transfer zdecydowanie przewyższy nasz rekord. Są bardzo duże bonusy, będzie powyżej 7 milionów euro – ujawnił prezes klubu z Dolnego Śląska, Paweł Jeż, w rozmowie z Kanałem Sportowym. Również trener Lechii Ojrzyński przed ostatnim ligowym wyjazdowym meczem z Radomiakiem zdawał się przesądzać odejście swego podopiecznego, acz z pewnym zastrzeżeniem. – Do transferu potrzebna jest zgoda trzech stron. Oczywiście chciałbym, by Marcel z nami został, jednak oba kluby zgodziły się już na zaproponowane warunki. Pozostaje czekać na decyzję Marcela i jego środowiska – stwierdził „Ojrzyna".

Ogromna kasa na stole

Anglicy położyli na stole kwotę, która nie jest codziennością w polskiej ekstraklasie. Miedziowi już księgowali rekordowy, transferowy przypływ – 6,5 mln euro kwoty bazowej i 1,5 mln euro w bonusach. I gdy wydawało się, że transfer do Anglii wydarzy się lada chwila i jest wręcz nieunikniony, charakterny młodziak nie wyraził przekonania co do przenosin do zespołu prowadzonego przez Nicky'ego Hayena. Zapytany o przenosiny do Burnley w rozmowie z Canal+ Sport (czytaj obok) mocno zaskoczył podejściem, stwierdzając, że nie jest do końca przekonany, czy jest to najlepszy moment do wyjazdu za granicę, a liga Angielska i Burnley są najlepszym wyborem.

Okno powoli się zamyka

Dla trenera Ojrzyńskiego nic lepszego zdarzyć się nie mogło. Jego gwiazdor najpewniej zostanie w drużynie i nadal będzie silnym punktem ofensywy Zagłębia – Miedziowi kolejny ligowy mecz zagrają w sobotę u siebie z Pogonią Szczecin. Tymczasem w Lubinie zawrzało, gdyż działaczom, co nie dziwi, bardzo zależało na sprzedaży za rekordowe pieniądze najlepszego młodzieżowca ubiegłego sezonu PKO BP Ekstraklasy. Zależało im na czasie także z powodu tego, że musieliby znaleźć szybko następcę Reguły, a koniec okna transferowego jest coraz bliżej; w Polsce kończy się 9 września, natomiast na Wyspach Brytyjskich osiem dni wcześniej.

Zbigniew Cieńciała

CZTERY PYTANIA DO...

MARCELA REGUŁY,
młodzieżowego reprezentanta Polski i Zagłębia Lubin

NA 90 PROCENT ZOSTAJĘ

1 Na jakiej pozycji najlepiej się czujesz, bo z Radomiakiem zagrałeś na wahadle i na „dziewiątce"?

– Na wszystkich pozycjach dobrze się czuję. Czy gram na „dziewiątce", czy na skrzydle, to dla mnie żaden problem.

2 Tydzień temu na pytanie o zagraniczny transfer odpowiedziałeś „pomidor". Czy teraz można już stwierdzić, że był to ostatni mecz Marcela Reguły w ekstraklasie?

– Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji. Natomiast jestem ukierunkowany na to, by zostać jeszcze na ten sezon w Lubinie i zobaczyć, co dalej będzie, gdyż po prostu nie czuję tego wyjazdu w tym okienku i tak to zostawię.

3 Nie czujesz tego Burnley, a gdyby była Bundesliga, to twoja decyzja, którą zakomunikowałeś, byłaby inna?

– Nie chodzi o Burnley, a o zaaklimatyzowanie się w nowym kraju. Muszę też poćwiczyć trochę z nowym językiem i będzie dobrze.

4 Czyli możesz powiedzieć, że na 99 procent zostajesz w Zagłębiu?

- Na 90 procent na pewno.

ZC

KRÓTKA PIŁKA

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

I CÓŻ, ŻE ZE SZWECJI

■ 26-letni Hampus Finndell został zawodnikiem Jagiellonii. To środkowy pomocnik pozyskany ze szwedzkiego Djurgardens IF. W trwającym oknie transferowym to trzeci gracz środkowej linii pochodzący ze Skandynawii, który trafił do białostockiego zespołu. – Jestem bardzo podekscytowany perspektywą gry w Jagiellonii. Śledziłem jej mecze, z trenerem byłem w kontakcie od lipca. Czekam na możliwość gry i pokazania się na boisku. Uważam, że będę dobrze pasował do zespołu – powiedział Szwed.

LECH POZNAŃ

WRÓCIŁ DO OJCZYZNY

■ Bryan Fiabema przeszedł na zasadzie transferu definitywnego z drużyny mistrza Polski do norweskiego Fredrikstad FK. Z kolei inny piłkarz Lecha, Wojciech Mońka, przedłużył kontrakt do czerwca 2030 roku. 23-letni Fiabema trafił do Kolejorza latem 2024 roku. Norweg rozegrał w niebiesko-białych barwach 48 meczów, w których strzelił dwa gole oraz zaliczył dwie asysty.

LEGIA WARSZAWA

SPONSOR ZOSTAJE

■ Internetowa spółka handlowa Plus500 nadal będzie wspierać stołeczny klub. Firma, która zajmuje główne miejsce na koszulce Wojskowych, poinformowała o przedłużeniu umowy do końca sezonu 2026/27.

STAL MIELEC

OBROŃCA ZNALAZŁ KLUB

■ Podkarpacki pierwszoligowiec poinformował o podpisaniu kontraktu z Pawłem Tupajem. Poprzedni sezon 26-letni obrońca spędził w drużynie Chrobrego Głogów, dla którego rozegrał 24 mecze. Umowa z zawodnikiem obowiązuje do końca czerwca 2027 roku.

LECHIA GDAŃSK

NA RATUNEK ŁOPATA

■ Mająca ogromne problemy u progu sezonu Lechia we wtorek poinformowała o podpisaniu kontraktu z Kacprem Łopatą. Wiosnę 24-letni obrońca spędził na wypożyczeniu do z Barnsley do Walsall, gdzie rozegrał dziewięć spotkań na poziomie IV ligi angielskiej.

(Raj)

Sport 3f03eefc6e

Napastnicy w cenie

Na kogo liczyć przed czwartkowym rewanżem w Monako, jak nie na graczy przedniej formacji?

GÓRNIK ZABRZE

W ostatnim meczu Górnika z Monaco na listę strzelców wpisała się dwójka napastników zabrzańskiego zespołu. Wreszcie swojego gola strzelił Erik Prekop, który potrzebował na to prawie pół tysiąca minut! W drugiej połowie trafił zaś Sondre Liseth.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Sondre Liseth wierzy w awans do fazy ligowej Conference League.

Walka o miejsce

Kontaktowy gol rezerwowego norweskiego napastnika ma swoją wagę. Porażka z ośmiokrotnym mistrzem Francji 2:3 to wynik, który można odwrócić. Przy dwóch golach straty byłoby o to bardzo ciężko.

– Że akurat w meczu z Monaco trafiali napastnicy? To bardziej wy, dziennikarze, zwracacie na wszystko uwagę, na statystyki, na minuty. Dla mnie i dla „Prekiego" ważna jest wykonana praca dla drużyny. Oczywiście, bramki cieszą, bo dodają pewności siebie, potrzebujemy ich, ale z drugiej strony liczy się przede wszystkim drużyna i wygrane, a czy strzeli Rafał Janicki, czy któryś ze skrzydłowych, czy my z przodu, to nie ma znaczenia. Najważniejsza jest wygrana zespołu. W lidze na koncie mamy trzy wygrane i to cieszy – zaznacza piłkarz wicelidera ekstraklasy po pięciu kolejkach, choć przecież na koncie Górników aż o dwa spotkania mniej, bo nie grali z Koroną i w ostatni weekend z Rakowem (mecz z Częstochowianami na ich terenie już 3 września).

Lisetha pytamy także o jego premierowe trafienie w europejskich pucharach. Wcześniej nie grał w takich meczach, teraz w wieku 28 lat w końcu dostąpił tego zaszczytu. – To nie jest jakaś ważna sprawa, jutro, pojutrze wszyscy o tym zapomną. Ważne jest poczucie, że trafiasz do siatki, to pewność siebie. Poprzedni sezon pokazał, że potrafię zdobywać bramki, chcę iść tą drogą – zaznacza.

O miejsce w ataku Górnika nie jest teraz łatwo, bo rywalizuje o to Liseth, Prekop i pozyskany ostatnio Janis Antiste. – To wasza mentalność, że tak myślicie. Wychodzimy na trening, żeby pracować, żeby starać się być lepszym i pomagać zespołowi, a grać oczywiście chce każdy. Jest walka o miejsce w pierwszej jedenastce, a sezon jest długi, więc uważam, że na dłuższą metę wszyscy na tym skorzystamy – podkreśla Norweg.

Brakuje doświadczenia

Wracając do rywalizacji z AS Monaco, Liseth dodaje: – Wciąż jesteśmy w grze o awans do fazy ligowej. Owszem, przegraliśmy u siebie, ale strata do odrobienia nie jest duża, wciąż żyjemy i jedziemy do Monako ze swoimi nadziejami. Na pewno tam trzeba będzie zagrać mądrze, a motywacji na pewno nam nie zabraknie, bo jesteśmy żądni grania w europejskich pucharach – przekonuje.

Monaco w Zabrzu w meczu fazy play off Ligi Konferencji zdobyło trzy bramki, ale Górnikom też nie brakowało okazji, żeby trafić więcej niż dwa razy. – Monaco to dobra drużyna, ale my pokazujemy, że nawet z tymi utytułowanymi przeciwnikami możemy powalczyć jak równy z równym. Owszem, mają więcej tego pucharowego doświadczenia niż my, ale walczymy, nie powiedzieliśmy ostatniego słowa. Szkoda straconych trzech bramek u siebie, ale wyjeżdżamy tam z pozytywną energią – stwierdza napastnik ze Skandynawii.

Czego brakuje Górnikowi, żeby wygrywać także w europejskich pucharach? – Na pewno w dużym stopniu to kwestia ograniа w tych rozgrywkach. Rywale je mają, my nie. My się wszystkiego uczymy, a jak pokazują te nasze pucharowe mecze, niewiele nam brakuje, może jedna bramka coś zmieni. Zespół walczy, stara się, możemy być dumni z siebie – podkreśla.

Jak zagrać w Monako w czwartek wieczorem (początek meczu godz. 18.45)? – Przede wszystkim mądrze i rozsądnie. Na pewno sztab trenerski przygotuje odpowiedni plan na wszystko. Jedziemy tam, jak podkreślam, z dobrą energią, wierzymy, że jesteśmy w stanie odrobić stratę. To futbol i wszystko może się wydarzyć – zaznacza Liseth.

Europejska lekcja

Nie wiadomo, czy Górnik dalej będzie występował w europejskich pucharach, bo poprzeczka zawieszona jest wyjątkowo wysoko. Niemniej jednak Zabrzanie mogą na wszystkim skorzystać w ligowych rozgrywkach, gdzie przecież za nimi trzy kolejne zwycięstwa, a mecze w pucharach z Fenerbahce, Ferencvarosem i teraz z Monaco mogą pomóc. – Na pewno to nam pomoże. Teraz jednak trzeba się skupić na rewanżu, bo to nie koniec dla nas i mamy swoje szanse, a gra w europejskich pucharach, to bez dwóch zdań świetne doświadczenie. Jako piłkarz chcesz grać w takich spotkaniach, gdzie poziom jest wyższy niż w lidze, gdzie są emocje, wysoki poziom. To pomaga – kończy Liseth.

Michał Zichlarz

Trudna francuska przeszkoda

Nie ma dobrych wieści przed meczem Górnika w Monako w rewanżu fazy play off Conference League. Dlaczego?

Z LAMUSA

Pierwsze polsko-francuskie rywalizacje w klubowej piłce datują się na koniec lat 60. Wtedy to, w najlepszym dla naszej klubowej piłki sezonie 1969/70 (finał Pucharu Zdobywców Pucharów Górnika i półfinał Pucharu Mistrzów Legii) zespół ze stolicy grał o półfinał z AS Sant-Etienne.

Fot. PAP

Historyczny mecz Miedzi z AS Monaco. W bramce legenda francuskiej piłki, Jean-Luc Ettorri, z numerem 11 strzelec gola Youri Djorkaeff. Z nr 9 próbuje strzelić Jarosław Gierejkiewicz.

Nawet Zidane nie pomógł!

Wojskowi oba mecze wygrali, choć łatwo nie było. W pierwszym spotkaniu w Warszawie to rywal prowadził, ale bramki w końcówce będącego wtedy w znakomitej formie Kazimierza Deyny (trzy dni przed pucharowym meczem strzelił gola w wygranym 3:0 meczu eliminacji MŚ z Bułgarią), a także wcześniej Jana Pieszki dały zwycięstwo. W rewanżu też gol w końcówce Deyny i zwycięstwo 1:0.

To był ledwie jeden z dwóch awansów polskich zespołów w konfrontacji z ekipami znad Sekwany i Loary w historii. Drugi? To pamiętne starcia GieKSy z Girondins Bordeaux! 18 października 1994 roku niezapomniany mecz przy Bukowej, znakomity występ między słupkami Janusza Jojko, który powstrzymywał samego Zinedine Zidane'a, no i oczywiście gol Zdzisława Strojka w 88 minucie – najważniejszy w jego karierze. Wygrana 1:0, a w rewanżu na terenie Żyrondystów remis 1 listopada 1:1 (gol Krzysztofa Walczaka z karnego) i awans do 1/8 finału Pucharu UEFA. Niezapomniane spotkania Katowiczan i... to wszystko! Pozostałe konfrontacje, a wszystkich było 13, to triumfy francuskich klubów. Wśród nich prym wiedzie... AS Monaco.

Bez wygranej

Obok wspomnianego Saint-Etienne, to rywal, którego nasze kluby losowały z francuskich rywali najczęściej, bo Górnik jest już piąty. Za każdym razem ekipa z bogatego Księstwa triumfowała. Po raz pierwszy zdarzyło się to we wrześniu 1992 roku. Było akurat po pamiętnych dla nas igrzyskach w Barcelonie, gdzie nasze Orły wywalczyły srebro. W Pucharze Zdobywców Pucharów sensacyjny drugoligowiec, Miedź Legnica, który w finale ograł niespodziewanie Górnika Zabrze, zmierzyła się z naszpikowanym gwiazdami rywalem, gdzie byli i ówcześni, i przyszli mistrzowie świata, bo Juergen Klinsmann, Lilian Thuram czy Youri Djorkaeff, a trenerem sam Arsene Wenger. Zastanawiano się, ile goli Legniczanie w meczu rozegranym na stadionie Zagłębia w Lubinie stracą. Pół tuzina czy więcej? Skończyło się na jednym Djorkaeffa, który w pierwszych minutach pokonał Dariusza Płaczkiewicza. W rewanżu było... 0:0!

Potem na Monaco trafił inny niespodziewany pucharowicz Hutnik Kraków i dwa kluby z Łodzi: najpierw ŁKS, a potem Widzew. Jak będzie z Górnikiem? Na razie bilans rywalizacji polskich klubów z jedenastką z Księstwa to 9 meczów: 3 remisy i 6 porażek. Wygranej jeszcze nie było, więc oby tę w końcu odnieśli Zabrzanie na kameralnym Stade Louis II!

(zich)

HISTORIA MECZÓW POLSKO-FRANCUSKICH W EUROPEJSKICH PUCHARACH

- **(PEMK/LM, PEZP, PMT/PUEFA/LE/LKE/LK)**
- 1969/70 - PEMK - 1/8 - Legia Warszawa - AS Saint-Etienne 2:1, 1:0
- **1971/72 - PEMK - 1/16 - Olympique Marsylia - Górnik Zabrze 2:1, 1:1**
- 1974/75 - PUEFA - 1/32 - FC Nantes - Legia Warszawa 2:2, 1:0
- 1974/75 - PEMK - 1/4 - Ruch Chorzów - AS Saint-Etienne 3:2, 0:2
- 1979/80 - PUEFA - 1/32 Widzew Łódź - AS Saint-Etienne 2:1, 0:3
- 1990/91 - PEMK - 1/8 - Lech Poznań - Olympique Marsylia 3:2, 1:6
- **1992/93 - PZP - 1/16 - Miedź Legnica - AS Monaco 0:1, 0:0**
- 1994/95 - PUEFA - 1/16 - GKS Katowice - Girondins Bordeaux 1:0, 1:1
- **1996/97 - PUEFA - 1/32 - Hutnik Kraków - AS Monaco 0:1, 1:3**
- **1998/99 - PUEFA - 1/32 - ŁKS Łódź - AS Monaco 1:3, 0:0**
- **1999/00 - PUEFA - II - Widzew Łódź - AS Monaco FC 1:1, 0:2**
- 2003/04 - PUEFA - 1/16 - Dyskobolia Grodzisk Wlkp. - Girondins Bordeaux 0:1, 1:4
- 2004/05 - PUEFA - G - AJ Auxerre - Amica Wronki 5:1
- 2005/06 - PUEFA - I - RC Lens - Dyskobolia Grodzisk Wlkp. 1:1, 4:2
- 2006/07 - PUEFA - G - AS Nancy - Wisła Kraków 2:1
- 2008/09 - PUEFA - G - Lech Poznań - AS Nancy 2:2
- 2025/26 - LK - L - RC Strasbourg - Jagiellonia Białystok 1:1

- **2026/27 – LK – play off – Górnik Zabrze – AS Monaco 2:3, ?**

Bilans: 31 meczów, 6 zwycięstw, 9 remisów, 16 porażek. Bramki 32:58. 13 rywalizacji pucharowych - dwa awanse polskich drużyn (dodatkowo cztery rywalizacje grupowe/ligowe).

Sport 3f03eefc6e

Między „Kuflem" a „Kokosem"

Każde z pięciu niedzielnych trafień na Nowej Bukowej wywoływało eksplozję radości na trybunach. Największą – chyba ostatnie, mające wartość historyczną w klubowej skali.

GKS KATOWICE

Wszystko dlatego, że z podania Bartosza Nowaka (zaliczył hat trick w asystach) skorzystał wówczas Jakub Kokosiński. Nastolatek jeszcze, a przede wszystkim – wychowanek GKS-u Katowice. „Kiedy po raz ostatni gola strzelił wychowanek?" - to było chyba najczęściej zadawane pytanie po końcowym gwizdku. Odpowiedzieliśmy na nie – dzięki podpowiedzi Tomasza Pikula, autora czterotomowej monografii GieKSy - już w meczowej relacji. Uczynił to ten, którego głównym zadaniem akurat nie było zdobywanie goli. Mowa o Kamilu Cholerzyńskim i jego trafieniu w pierwszoligowym spotkaniu z Arką w Gdyni, w listopadzie 2014. Niesamowite jest to, że – jak za chwilę pokażemy – losy „Kufla" i „Kokosa" całkiem niedawno się przecięły!

Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Kadr cokolwiek historyczny: to w tym meczu w Gdyni Kamil Cholerzyński (w środku, łapie się za głowę) zdobył gola dla GieKSy – ostatniego (do minionej niedzieli) strzelonego przez wychowanka.

Poprzednio był „Fonfi"

Kolejne pytanie w tej sytuacji było oczywiste: a kiedy jakiś wychowanek klubu z Bukowej zdobył dlań ostatni bramkę w ekstraklasie? Wielu wskazywało Dawida Plizgę i jego trafienie z kwietnia 2005 roku przy Bułgarskiej. Rzecz w tym, że napastnik – wtedy również 19-letni, jak obecnie „Kokos" - przez kilka lat trenował w juniorskiej drużynie Stadionu Śląskiego Chorzów. W tej sytuacji cofnąć się trzeba jeszcze o kilka miesięcy, do listopada 2004, kiedy to gol 21-letniego wówczas Grzegorza Fonfary dał GieKSie remis w Wodzisławiu z Odrą. - I mówi pan, że do niedzieli byłem ostatnim wychowankiem, który strzelił dla GKS-u gola w ekstraklasie? Do tego momentu nie miałem świadomości tego faktu. Jestem w szoku – uśmiecha się „Fonfi". - Tym bardziej się cieszę, że byłem w niedzielę na Nowej Bukowej, widziałem zwycięstwo chłopaków i gola „Kokosa". Mam nadzieję, że będzie ich więcej, a młodym zawodnikom z akademii życzę, by szli jego śladem! - dodaje Fonfara, który dziś, po karierze boiskowej, sam prowadził szkółkę piłkarską dla dzieciaków, pracuje też w agencji menedżerskiej. - Dlatego zdarzało mi się w przeszłości oglądać Kokosińskiego w meczach juniorów. Miał niezły – jak to mówimy – „profil", a teraz, będąc przy pierwszej drużynie, dostaje minuty. A najważniejsze, że jak miał okazję – bodaj pierwszą w tych swoich krótkich dotychczasowych występach – to ją wykorzystał! Czyli zrobił to, czego się od napastnika wymaga!

Rok nie wyrok

- A wie pan, że „Kokos"... mógł już nie grać w piłkę? - wypala niespodziewanie wspominany już Kamil Cholerzyński. Od kilku lat szkoli swych następców w Akademii GKS Katowice im. Jana Furtoka, właśnie po raz drugi poprowadzi zespół 17-latków w Centralnej Lidze Juniorów. A w przeszłości pracował z bohaterem tej opowieści. - Dwa epizody z nim miałem; pierwszy jeszcze w piłce siedmio- bądź dziewięcioosobowej, drugi parę lat później. Nie powiem, żeby się jakoś szczególnie wyróżniał. Byli w jego drużynie lepsi (patrz ramka obok – dop. aut.), zresztą ten rocznik sięgnął po mistrzostwo Śląska. Co najciekawsze zaś: w wieku bodaj 16 lat... zrezygnował z piłki! Do SMS-u owszem, chodził, ale nie trenował! - mówi „Sportowi" Cholerzyński. - Chyba nabrał przekonania – bo to bardzo inteligentny, wyrachowany, i z analitycznym umysłem chłopak – że niekoniecznie musi zrobić karierę w piłce. Więc szukał swojej drogi poza futbolem i dopiero po roku udało się namówić go do powrotu do grania! Myślę, że sporą rolę w tym powrocie odegrał też jego tata (Tomasz – dop. aut.), GieKSiarz z krwi i kości, który przyjeżdżał na każdy mecz Jakuba – nawet ten, w którym jego syn nie grał. W tej sytuacji jest to pewnego rodzaju fenomen, że udało mu się wejść na poziom, dzięki któremu puka dziś do ekstraklasy i nawet bramki zaczyna zdobywać!

Poszukiwany... przez piłkę

- Tato rzeczywiście bardzo wierzył w Kubę. I w GieKSę – wspominał już na naszych łamach Marek Oględziński, dyrektor katowickiego SMS-u i koordynator szkolenia w klubie. - Kiedy w pewnym momencie do syna przyszło zaproszenie z Lecha, powiedział krótko: „My jesteśmy z Katowic (konkretnie z Giszowca – dop. aut.), do Poznania jechać nie będziemy". Pokazałem nawet tego SMS-a trenerowi Górakowi, bo.... rzadko się dziś spotyka takie przywiązanie i wierność klubowi. A co do samego „Kokosa": ma predyspozycje do gry ofensywnej. Swobodnie operuje i lewą, i prawą nogą. I ma też instynkt: potrafi przewidzieć, gdzie trafi piłka, i dobrze się ustawić w polu karnym.

Być może niedzielny gol był właśnie potwierdzeniem tego łutu szczęścia, ale i futbolowego nosa nastolatka. - Gdzieś się piłka rzeczywiście poodbijała od nóg obrońców po podaniu Bartka, ale skoro trafiła do mnie, po prostu wykończyłem akcję – mówi nam w rozmowie obok sam Jakub Kokosiński.

Kamil Cholerzyński: - A zwrócił pan uwagę, że po tej bramce nie było u „Kokosa" specjalnie wielkiej radości? Ja w każdym razie zobaczyłem przede wszystkim wielką ulgę z racji spełnienia marzeń. Bo w jego przypadku – jak mówiłem – te marzenia w 16.-17. roku życia zdawały się definitywnie tonąć. Więc kiedy nagle dostajesz szansę trenowania w ekstraklasie, a zaraz potem strzelasz bramkę, no to chyba słowo „ulga" jest tu jak najbardziej na miejscu, co nie?

Fot. Sebastian Sienkiewicz / PressFocus

Radość – tak. Ale może bardziej ulga malowała się na twarzy Jakuba Kokosińskiego. Tak przynajmniej odczytał to jeden z jego byłych trenerów.

To nie jest sufit

- Nie chciałbym z tej bramki w tym momencie robić czegoś wyjątkowego – zaskakuje twardością swych słów wobec „małolata" trener pierwszego zespołu GieKSy, Rafał Górak. - O tym, czy ona będzie dla niego wyjątkowa, zdecyduje on sam. To, w jaki sposób się będzie rozwijać, i czy będzie zdobywać kolejne gole. Ja do naszych młodych: do „Kowala" (Mateusz Kowalczyk – dop. aut.), do Szymona Bartlewicza zawsze mówię: „To nie jest wasz sufit. Podkręcajcie, podkręcajcie, i jeszcze raz podkręcajcie". W „Kokosie" też widzę potencjał: jest pracowity, jest skromny. My zapewniamy mu wszystko, co możemy. Ale teraz on sam musi pokazać, co z tym wszystkim zrobi. Trening u Góraka to bowiem tylko 60-75 minut dziennie. Cała reszta zależy od tego, jaką obierze drogę...

Słowom szkoleniowca, chcącego nimi trochę ostudzić rozgrzane kibicowskie głowy, trudno się dziwić. Kokosiński ma trochę szczęścia: dziś jest zmiennikiem Ilji Szkurina przede wszystkim dlatego, że wciąż kłopoty zdrowotne ma Adam Zrelak. Im lepiej wykorzysta okazję, jaka mu się dzięki temu stworzyła, tym większą będzie mieć szansę, by jego przygoda przypominała na przykład te, jakie stały się udziałem Grzegorza Fonfary czy Kamila Cholerzyńskiego.

Dariusz Leśnikowski

GIEKSIARZE Z EKIPY „KOKOSA" W PIŁCE LIGOWEJ

- **Mateusz Pruchniewski** – trzeci bramkarz w ekstraklasowej kadrze Lecha, na razie bez debiutu
- **Bartłomiej Barański** – również piłkarz Lecha, wypożyczany do Ruchu, GKS-u Tychy i obecnie Odry Opole
- **Szymon Kawała** – zawodnik Wisły Kraków, aktualnie wypożyczony do Sandecji
- **Dominik Szala** – „posmakował" już ekstraklasy w Górniku (po wcześniejszej przygodzie z akademią Legii), potem wypożyczony do Stali Mielec, obecnie w Śląsku Wrocław

PIĘĆ PYTAŃ DO...

JAKUBA KOKOSIŃSKIEGO, napastnika GKS-u Katowice

1. Najpierw gratulacje, a potem pytanie: jak smakuje pierwszy gol w ekstraklasie?

- Niesamowicie. Każdy, kto już tyle lat gra w piłkę, czeka na taki dzień jak na... święta. Ja też czekałem na niego długo. Nie wiem, jak opisać precyzyjnie to uczucie, więc po prostu powiem, że świetnie się czuję. Oby to był gol... pierwszy z wielu. W następnym meczu zapoluję na następnego.

2. Z zimną krwią wykorzystał pan zagranie Bartosza Nowaka. Jak to wyglądało z pańskiej perspektywy?

- Akcja-reakcja, jak u napastnika: patrzę – jest piłka, więc strzelam (śmiech). Gdzieś się ona rzeczywiście poodbijała od nóg obrońców po podaniu Bartka, ale skoro trafiła do mnie, po prostu wykończyłem akcję.

3. Słusznie. 5:0 zawsze wygląda lepiej niż 4:0!

- Pewnie. Myślę, że graliśmy dobrą piłkę, konsekwentnie w obronie, ale na losach meczu najbardziej zaważyła skuteczność.

4. Fajnie też, że trafił pan akurat na Nowej Bukowie.

- Od małego chodziłem na mecze GieKSy, więc Blaszok zawsze robił na mnie ogromne wrażenie. Świetni kibice i świetnie dla nich grać.

5. Za debiutanckiego gola coś się stawia kolegom?

- Będę musiał coś przynieść chłopakom do lodówki. Jakieś jogurciki kupię, może ciasto...

Notował (DaL)

Wypłynął w Warcie

Bielszczanin z licencją UEFA A z powodzeniem prowadzi zespół beniaminka I ligi.

WARTA POZNAŃ

Maciej Tokarczyk na polskim rynku trenerskim jest postacią zagadkową. Zbliżający się do 34. urodzin szkoleniowiec urodził się w Bielsku-Białej i jako wychowanek Rekordu... szybko zakończył swoją piłkarską przygodę. Kontuzja sprawiła, że obrońca z zespołu juniorów, żeby zostać w futbolowym kręgu, postanowił się skoncentrować na nauce i zbieraniu doświadczeń szkoleniowych.

Jako 20-latek rozpoczął pracę z młodzieżą Zapory Wapienica, a dwa lata później jako jeden z założycieli KS Bystra i trener drużyny startującej od klasy B poprowadził zespół do awansu. Podstawą trenerskiego rozwoju była jednak Szkoła Mistrzostwa Sportowego Rekord i jej drużyny młodzieżowe, w których pracował ponad cztery lata, żeby na sezon 2018/2019 przejąć zespół U-19 Piasta Gliwice.

To był sezon, w którym gliwicki zespół pod wodzą Waldemara Fornalika sięgnął po mistrzostwo Polski, więc z bliska mógł się przyglądać, jak pracują najlepsi, a następnie przeprowadził się do Rzeszowa i prowadząc juniorską drużynę Stali, uczył się nowoczesnego podejścia do futbolu między innymi od profesora Tadeusza Hucińskiego – twórcy metodologii łączącej ćwiczenia fizyczne i ruchowe z zadaniami wymagającymi koncentracji, logicznego myślenia i rozwoju psychologicznego.

Fot. Press Focus/Marcin Bulanda

Maciej Tokarczyk odważnie patrzy w swoją trenerską przyszłość.

Ze sportowym kręgosłupem

Jeżeli te pięć lat spędzonych w stolicy województwa podkarpackiego można nazwać nieformalnymi studiami trenerskimi to nic dziwnego, że po nich przyszedł czas na egzamin. Pierwsze podejście do pracy na szczeblu centralnym zakończyło się... nagłym zwolnieniem. W Wiśle Puławy nie zgodził się bowiem na dyrektywę władz klubowych, że nieważny jest wynik tylko trzeba grać młodzieżowcami, żeby zyskać jak najwięcej z puli PRO Junior System i na dzień przed wyjazdowym meczem przedostatniej kolejki z Rekordem dowiedział się, że już nie prowadzi drużyny, która wtedy miała jeszcze szanse na utrzymanie się w II lidze. Zespół spadł, a właściwie się rozpadł, a szkoleniowiec z podniesioną głową i etykietką człowieka ze sportowym kręgosłupem wypłynął w Warcie.

Nie mógł jednak liczyć na szybkie płynięcie z prądem, bo 1 lipca 2025 roku przejął zespół, w klubie, który rok po roku zaliczył dwa spadki od ekstraklasy do II ligi. Jego pierwsze słowa w Poznaniu brzmiały: „Kiedy skupiasz się na procesie, na powtarzalności dobrych zachowań, to sukces przychodzi sam. Nie musisz go gonić". Nie wszyscy uwierzyli, ale dzisiaj już nikt w stolicy Wielkopolski nie ma wątpliwości, że Maciej Tokarczyk wie, co mówi.

15 spotkań bez porażki

Po jesiennej serii 15 spotkań bez porażki – 10 zwycięstw i 5 remisach – Zieloni wyrośli na faworytów do awansu i wiosną dopięli swego, zostając wicemistrzami II ligi. Na zapleczu ekstraklasy też poczynają sobie bez respektu dla faworyzowanych przeciwników i po pięciu kolejkach z dziewięcioma punktami i bilansem bramkowym 10:8 zajmują szóste miejsce.

- Jestem bardzo zadowolony z postawy zespołu – stwierdził trener Warty. – Bardzo mi się podobała pierwsza połowa meczu z Chrobrym w naszym wykonaniu, bo to była pełna kontrola z piłką. Bardzo dużo ataku pozycyjnego. Świetny kontrpressing po stratach. Bardzo dobre uwolnienie piłki. Wejścia w pole karne. Piękna bramka. Zespół w tej akcji zrealizował plan na mecz w stu procentach. To też jest satysfakcja. A w drugiej połowie znowu miałem wrażenie, że ten mógł trwać i trwać, a i tak byliśmy na tyle mocni w defensywie, że rywalowi prawdopodobnie byłoby trudno strzelić gola. Oddaję to zawodnikom i jestem bardzo szczęśliwy, a po chwili wolnego, czyli od wtorku przygotowujemy się już do meczu w Legnicy.

Pokazali swoje walory

- Wrócimy więc na Dolny Śląsk, ale czeka nas zupełnie inny mecz. Miedź podobnie jak Chrobry jest bardzo dobrze zorganizowaną drużyną i też ma trenera, który jest piłkarskim szaleńcem w dobrym tego słowa znaczeniu. Ciekaw jestem, co Janusz Niedźwiedź wymyśli, ale bardziej zależy mi na tym, żebyśmy to my pokazali swoje walory. A myślę, że mamy dobrze zbilansowaną drużynę, w której jest grupa ludzi, którzy – co rzeczywiście widać w szatni – są liderami zespołu. Jest jednak także grupa cichych liderów, którzy przemawiają na boisku. Każdy więc w różnych momentach sezonu ma swoją rolę do odegrania. Ja się cieszę, że mamy osobowości, które mają na tyle siły, że potrafią pociągnąć drużynę w trudnych momentach oraz napędzać jeszcze bardziej w dobrych chwilach. Mamy też doświadczonych piłkarzy jak Sebastian Steblecki, który do tego liderowania dodaje też swoje doświadczenie i jest takim trochę mentorem dla młodszych zawodników.

Na wyjazdach do 12 września

Na razie Warta jest drużyną obcych boisk. Musi grać na wyjazdach i dopiero 12 września w terminarzu ma pierwszy mecz u siebie z Arką Gdynia, ale podopieczni Macieja Tokarczyka nie przejmują się wcale kilometrami, które trzeba pokonać, tak samo jak szkoleniowiec nie przywiązuje uwagi do tego, że w papierach ma „tylko" licencję UEFA A.

- Do prowadzenia zespołów w I lidze i ekstraklasie potrzebna jest co prawda licencja UEFA Pro, ale wyjątek stanowi sytuacja, w której trener awansuje z zespołem na ten szczebel. Wtedy może kontynuować pracę i tak właśnie robię. Aplikowałem, ale zabrakło mi kilku punktów. Muszę więc czekać na kolejną edycję za dwa lata i mam nadzieję, że wtedy spełnię już kryteria. Jednak, jeżeli awansujemy do ekstraklasy, to będę mógł dalej pracować na „starych papierach" – ze śmiechem zakończył Maciej Tokarczyk.

Jerzy Dusik

Turpizm w wersji chorzowskiej

Kiedy Ruch gra dobrą piłkę... nie wygrywa. Może więc powinien grać po prostu brzydko?

RUCH CHORZÓW

Trener i kapitan mówili jednym głosem. – Rozegraliśmy dwa bardzo fajne mecze z Bruk-Betem i Miedzią, ale mieliśmy z nich zero punktów. A w Rzeszowie, grając gorzej, zdobyliśmy trzy punkty – to słowa Waldemara Fornalika, którym wtórował Szymon Szymański. – Nie mieliśmy aż tylu sytuacji, ale cieszę się, że chociaż jedną udało się zamienić na bramkę. Najważniejsze są punkty. W pierwszych kolejkach graliśmy wyśmienicie, a nie punktowaliśmy. Całego sezonu nie da się zagrać genialnie. Zawsze trafi się słabszy dzień i taki mieliśmy w Rzeszowie – zaznaczył kapitan.

Kibice Niebieskich drżeli zarówno w meczu z Lechią, jak i ze Stalą. Gdańszczan udało się „ukłuć" w ostatniej akcji przed końcowym gwizdkiem. Rzeszowian – po karnym, choć powtórzonym, bo przecież Szymański za pierwszym razem nie trafił, ale poszczęściło mu się, że bramkarz wyskoczył przed linię. – Szczęśliwie ten karny był powtórzony i udało się go zamienić na bramkę – mówił kapitan, który nie myślał o tym, aby zrezygnować z powtórki i oddać komuś futbolówkę. – Widziałem, że chłopaki we mnie wierzyli, trenerzy też, cała drużyna. Chciałem uderzać i super, że się udało – podkreślił Szymański. Co by było, gdyby nie „jedenastka"? Nie wiadomo, bo gra Ruchu była... słabawa – ale i tak lepsza niż Stali. – To na pewno nie był nasz najlepszy mecz – nie krył Szymański, a nieco bardziej bezpośredni był trener Fornalik. – Nie był to nasz najlepszy mecz w tej rundzie. Szwankowało u nas utrzymanie piłki, szwankowało kreowanie sytuacji. Strzelony gol spowodował, że niepotrzebnie się cofnęliśmy – analizował doświadczony szkoleniowiec.

Fot. Marta Badowska / Press Focus

Każdy chce oglądać ładny futbol, ale zawsze ładny futbol daje trzy punkty.

Może więc to jest metoda? Może więc trzeba postawić na skrajny pragmatyzm, który – co nie jest tajemnicą – w Betclic 1. Lidze sprawdza się lepiej niż ładne granie. Wisła Kraków dużo czasu potrzebowała na to, żeby to zrozumieć... Często więc bardziej opłaca się zrezygnować z art deco i wybrać turpizm – styl wprowadzający do dzieł elementy brzydoty czy kalectwa. A że w wydaniu piłkarskim będzie się to oglądać znacznie trudniej... Znów pojawi się odwieczny dylemat, co jest dla kibica lepsze? – Sztuką jest wygrać 1:0 po takim meczu, a nie 4:0 czy 5:0, gdy gra się super. Cieszy drugie zwycięstwo i drugie zero z tyłu – podsumował kapitan Szymon Szymański.

Piotr Tubacki

Sport 3f03eefc6e

Fot. Deportivo A Coruna

Bright Ede ciężko pracuje na treningach, żeby regularnie występować w La Liga.

Tym razem z ławki

W drugiej kolejce hiszpańskiej La Liga Bright Ede był na boisku przez nieco ponad kwadrans.

HISZPANIA

Bright Ede nienajgorzej zaaklimatyzował się w Deportivo A Coruna, beniaminku Primera Division. Polski defensor w trakcie trwającego okna transferowego opuścił Motor Lublin i błyskawicznie został zauważony przez trenera Antonio Hidalgo. Szkoleniowiec, który wprowadził Deportivo na najwyższy stopień rozgrywkowy w Hiszpanii po ośmiu latach przerwy, już w pierwszej kolejce wystawił Ede w pierwszym składzie. Wówczas zespół zremisował 1:1 z Elche, Gdy jednak w poniedziałek ekipa z Galicji zawitała na południe kraju, do Malagi, wówczas Ede zasiadł tylko na ławce rezerwowych. To oczywiście nie musi oznaczać tego, że trenerowi gra Polaka przestała się podobać. Hidalgo zapewne poszukuje optymalnego rozwiązania w obronie. Nie można się dziwić temu, że przeciwko Maladze Ede był rezerwowym, tym bardziej że w pierwszym składzie zastąpił go Miguel Loureiro, człowiek, który w poprzednim sezonie był stałym elementem w defensywie Deportivo. Zresztą, trener ekipy z A Corunii pokazał Ede, że ma do niego zaufanie, ponieważ wprowadził go na ostatni kwadrans spotkania.

Jest od kogo się uczyć

Dla 19-letniego Ede, który stawia pierwsze kroki w hiszpańskim futbolu, przygoda w Deportivo A Coruna może być szalenie ciekawa. To klub z tradycjami, były mistrz kraju, klub, który 30 lat temu liczył się w walce o najwyższe cele na Półwyspie Iberyjskim. Powrót tego zespołu do Primera Division w teorii oznacza wielką radość w środowisku klubu. Tymczasem najzagorzalsi kibice Deportivo są w konflikcie z zarządem. W ramach protestu już w pierwszym spotkaniu przyszli na stadion ubrani w pomarańczowe barwy, które w żaden sposób nie wiążą się z barwami klubowymi. Ede jest więc w specyficznym środowisku, ale przy okazji ma od kogo zbierać czysto sportowe doświadczenie. W obronie Polak będzie współpracował z Angelino (on jeszcze w tym sezonie nie zagrał), lewym defensorem, który w karierze pozwiedzał kilka ciekawych klubów. Grał w PSV, w Manchesterze City, RB Lipsk, Galatasaray czy Romie, z której jest wypożyczony do Deportivo. Z kolei gwiazdą w ataku zespołu trenera Hidalgo jest Pierre-Emerick Aubameyang, który już zdobył dwa gole. Snajper z Gabonu ostatnio występował w Olympique'u Marsylia, a wcześniej był zawodnikiem Milanu, Borussii Dortmund, Arsenalu, Barcelony czy Chelsea. I choć skład Deportivo jest stosunkowo młody, tak doświadczeni zawodnicy potrzebni byli trenerowi zaraz po awansie, żeby pomóc w misji utrzymania się na najwyższym szczeblu. Z kolei sprowadzenie Ede jest rezultatem realizacji polityki klubu, wedle której znacząca część zawodników w kadrze ma mieć potencjał sprzedażowy.

Powrót Mourinho

W środę trener Królewskich Jose Mourinho oficjalnie powróci na stadion Santiago Bernabeu. Gdy 13 lat temu odchodził z Realu Madryt, wówczas arena była jeszcze przed remontem. Teraz, w starciu z Realem Sociedad, po raz pierwszy doświadczy atmosfery na jednym z najnowocześniejszych obiektów sportowych na świecie. W stolicy Hiszpanii liczą na to, aby Mourinho w drugim meczu w tym sezonie (pierwszy odbył się w Barcelonie na stadionie Espanyolu) znów zdobył komplet punktów. – Poprzedni sezon nie skończył się dobrze dla drużyny i miłość kibiców do zespołu została wystawiona na próbę. Chcę, żebyśmy środowym meczem rozpoczęli od zera, żeby fani poczuli pasję, jaka jest w tym zespole. Chcę, żeby zauważono, jak duże jest zaangażowanie tej grupy zawodników. Ja osobiście nie muszę być przywitany na Bernabeu w żaden specjalny sposób, nie oczekuję tego – powiedział Jose Mourinho.

Kacper Janoszka

LA LIGA

■ **Malaga – Deportivo A Coruna 1:1 (1:1)**
0:1 – Aubameyang (21), 1:1 – Chupe (34, karny)
■ **Levante – Osasuna 0:0**

Środa: Real Madryt – Real Sociedad (21.00)

Trzeba było kupić zegarek

Tottenham może zaraz zostać najwięcej wydającą drużyną Premier League, a mimo tego trener Roberto De Zerbi uważa, że... nie ma drużyny.

ANGLIA

Spurs zagrają dziś w Pucharze Ligi z drugoligowym Charltonem (gdzie trafił mistrz Polski z Lechem Timothy Ouma, znowu wypożyczony przez Slavię Praga). Tottenham potrzebuje pewnego zwycięstwa, bo inauguracja sezonu poszła mu wręcz fatalnie.

100 mln za przeciętniaka

Poprzednią kampanię Londyńczycy zakończyli tuż nad kreską. Drugi raz z rzędu zajęli ledwie 17. lokatę i choć zdobyli ciut więcej punktów niż rok wcześniej – to do ostatniego meczu musieli drżeć o utrzymanie. Pod koniec zespół objął znany przede wszystkim z Brighton Roberto De Zerbi, który latem – niezależnie czy w Premier League, czy w Championship – miał już na spokojnie przyszykować Spurs na nowe otwarcie. Działacze poszli grubo. Wydali ponad 350 mln euro, już w tym tygodniu płacąc prawie 90 mln euro za (rezerwowego) skrzydłowego Savinho z Manchesteru City. Wcześniej za 108 mln kupili defensywnego pomocnika Sandro Tonaliego z Newcastle United, za 99 mln środkowego pomocnika Mateusa Fernandesa ze spadającego West Hamu, a za 60 mln stopera Jana Paula van Hecke z Brighton.

Jak widać, za sto „baniek" dzisiaj kupuje się piłkarzy, którym daleko do ścisłego topu... Do tego jeszcze Tottenham zgarnął za darmo lewego obrońcę Liverpoolu Andrew Robertsona, słowackiego bramkarza Burnley Martina Dubravkę i stopera Bournemouth Marcosa Senesiego. A to jeszcze nie koniec. Lada moment drużynę De Zerbiego wzmocni kolejny ofensywny gracz Manchesteru City, Omar Marmoush (też rezerwowy). Egipcjanin ma zostać wypożyczony, ale z obowiązkiem wykupu za prawie 60 mln euro. Można dopisać do rachunku, który jeszcze bez Marmousha sumuje się teraz na ponad 350 mln. Więcej – 408 mln – wydała w Anglii tylko Chelsea.

Nie ma czasu na wakacje!

No to po wydaniu takiej kasy teraz będzie „żreć", prawda? – Uważam, że nie jesteśmy jeszcze drużyną. Nie jesteśmy w odpowiedniej formie fizycznej. Pracujemy dobrze, ale jesteśmy spóźnieni na Premier League – wypalił Roberto De Zerbi po tym, jak jego piłkarze zaczęli ligowy sezon od... srogiego lania 0:3 od Brentford. Wynik mógł być bardziej okazały, ale wicekról strzelców poprzednich rozgrywek, Igor Thiago, zmarnował karnego. Włoski trener wymienił jeszcze kilka rzeczy, które nie działały w jego zespole (a które działały?), co brzmiało nieco kuriozalnie, bo przecież konieczność przebudowy Tottenhamu znana była od wielu tygodni. Tymczasem w starciu z Brentford – to wyglądała jak kontynuacja marazmu. Nie zdążyli? Może, zamiast w zawodników, trzeba było zainwestować nieco grosza w zegarek... Aczkolwiek od razu po zakończeniu zeszłego sezonu De Zerbi mówił: – Nie możemy się doczekać, żeby zacząć odbudowywać drużynę. Nie za 10 dni, nie od jutra. Od dziś, nie mamy czasu na wakacje!

No to odbudował... Ale tak już na poważnie – Charlton jak Charlton, ale znacznie więcej odpowiedzi da weekendowy, szalenie ciekawy mecz Tottenhamu z Newcastle United.

(PTub)

Fot. News Images/SIPA USA / PressFocus

Akurat za Marcosa Senesiego Spurs nie zapłacili ani grosza.

DEBIUTANT W LIDZE MISTRZÓW

■ Tymoteusz Puchacz razem z Sabah Baku cieszył się we wtorkowy wieczór z awansu do Ligi Mistrzów. Azerski zespół po pierwszej odsłonie dwumeczu z Hapoelem Beer Szewa przegrywał 1:2. Zadanie ekipy Valdasa Dambrauskasa stało się jeszcze trudniejsze już w 10 minucie rewanżu, gdy izraelska drużyna wyszła na prowadzenie. Mimo tego mistrz Azerbejdżanu nie poddał się, walczył do ostatniej chwili i dzięki temu doprowadził do dogrywki. Spora w tym zasługa Polaka, który w doliczonym czasie asystował z rzutu rożnego przy trafieniu na 3:2. Przed dogrywką Puchacz zszedł z boiska, ale jego partnerzy z drużyny spisali się na medal i uniknęli rzutów karnych, zdobywając jeszcze dwa gole. Od 100 minuty gospodarze grali w przewadze jednego zawodnika, a od 117 – nawet dwóch.

(kaj)

Play off eliminacji Ligi Mistrzów
■ **Sabah Baku – Hapoel Beer Szewa 5:2 (3:1, 1:1). W pierwszym meczu 1:2. Awans Sabah**
0:1 – Zlatanović (10), 1:1 – Nwachukwu (38), 1:2 – Mizrahi (61), 2:2 – Rachmonalijew (74), 3:2 – Mutallimow (90+4), 4:2 – Mbina (101), 5:2 – Mickels (115)
Mecze Bodo/Glimt – NEC Nijmegen oraz LASK – Celtic zakończyły się po zamknięciu wydania.

Środa, 26 sierpnia, godz. 21.00
■ **AEK Ateny – Lewski Sofia**
■ **NK Celje – Slovan Bratysława**
■ **Olmypique Lyon – Fenerbahce**
■ **Viking FK – Dinamo Zagrzeb**

Sport 3f03eefc6e

Kontrakt z rezerwą

Bartosz Jaroszek ma już w GieKSie pięć awansów i do kompletu brakuje mu tylko wejścia do III ligi.

Na 113 ligowych występów Bartosza Jaroszka w GKS-ie Katowice składają się mecze w II lidze, na zapleczu ekstraklasy oraz w elicie. W ciągu pięciu lat obrońca urodzony 17 lutego 1994 roku w Siemianowicach Śląskich wywalczył więc dwa awanse i „dosłużył się" stopnia kapitana zespołu. Kiedy jednak drużyna zaczęła grać na najwyższym szczeblu krajowych rozgrywek, coraz rzadziej wybiegał na boisko. W sezonie 2024/25 zaliczył tylko trzy epizody i dorzucił dwa pucharowe występy z golem strzelonym w Niecieczy. W minionych rozgrywkach 6-krotnie znalazł się w kadrze meczowej, w tym raz na Puchar Polski, ale trener Rafał Górak nie skorzystał z piłkarskich umiejętności 32-latka.

Drugie życie

Nie znaczy to jednak, że Jaroszek, przestał być potrzebny klubowi. Wręcz przeciwnie - piłkarz, który od 30 sierpnia 2020 roku, bo tego dnia zadebiutował w GieKSie w drugoligowym meczu z Hutnikiem Kraków do 12 kwietnia 2025 roku, bo wtedy zaliczył ostatnie sekundy w spotkaniu z Puszczą Niepołomice, zaczął drugie życie, żeby nie powiedzieć – znalazł wyjście... rezerwowe. W rezerwach bowiem, grając od klasy okręgowej, był wzorem i mentorem dla młodzieży. W sezonie 2024/25 w 12 spotkaniach zdobył cztery bramki i doprowadził zespół do mistrzostwa i V ligi, w której w minionych rozgrywkach znowu wybiegał na boisko 12-krotnie i z jednym trafieniem pomógł podopiecznym trenera Adriana Napierały dojść do wicemistrzostwa i barażowych spotkań o awans. Wprawdzie czerwcowe zmagania zakończyły się zwycięstwami Podbeskidzia II Bielsko-Biała, ale ostatecznie – po zajęciu przez Raków II Częstochowa miejsca w III lidze, zwolnionego przez Słowianina Wolibórz, Katowiczanie „last minute" zostali dokooptowani do IV ligi. W ten sposób wychowanek Stadionu Śląskiego Chorzów ma już na swoim koncie w GieKSie pięć awansów, a do kompletu brakuje mu tylko promocji do III ligi!

Są zaangażowani

Czy jest to możliwe? Patrząc na tabelę IV ligi po czterech kolejkach, w których GieKSa II 3-krotnie wygrała i raz zremisowała, dzięki czemu zajmuje pozycję lidera, nie można powiedzieć „nie", tym bardziej że kapitanem ekipy głodnej sukcesu jest specjalista od awansów.

- Podpisałem w klubie kontrakt z oddelegowaniem do drugiej drużyny – mówi Bartosz Jaroszek. – Mam grać i być w szatni zespołu zbudowanego na młodzieżowcach, przygotować tych chłopaków, przede wszystkim mentalnie, na to, jak powinni funkcjonować w futbolu przez duże „F", a raczej przez duże litery GKS, bo o grę w pierwszym zespole chodzi. A znam ten klimat dosyć dobrze, bo byłem w klubie wtedy, kiedy było gorzej i gdy miód już zaczął płynąć. Świetnie czuję się w swojej roli. Jestem już na końcu piłkarskiej drogi, a chłopcy w naszej drużynie dopiero ją zaczynają i marzą oraz mierzą wysoko, więc im podpowiadam. Cieszę się, że chcą, że są zaangażowani i wierzę, że część z nich wpadnie – niektórzy wcześniej, inni później – w oko trenerowi Rafałowi Górakowi, który zaprosi ich na treningi z pierwszym zespołem. A gdy to nastąpi, to chciałbym ich przygotować na to, czego się mogą spodziewać, jak się zachowywać i jak się odnajdować.

Młodzi w większości

Na czwartoligowych boiskach, mimo wejścia kuchennymi drzwiami, Katowiczanie z ósemką młodzieżowców w wyjściowej jedenastce, spisują się bardzo dobrze, o czym świadczy też bilans bramkowy 7:2.

- Jako młody zespół jesteśmy mocno nastawieni na to, żeby grać ofensywnie, strzelać gole i wygrywać. Te dwie ostatnie sztuki nie udały nam się co prawda w meczu z rezerwami Podbeskidzia, które wysoko zawiesiło nam poprzeczkę, ale po tym starciu cieszyliśmy się z „zera z tyłu". To był efekt pracy całej drużyny, od napastników poczynając, na dającym nam pewność z tyłu bramkarzu kończąc. Mieliśmy trzy dni na „lizanie ran", bo już w środę kolejne spotkanie (o 19.00 z Ruchem Radzionków na wyjeździe - przyp. red.) i będziemy gotowi do walki o pełną pulę. Awansowaliśmy co prawda „awaryjnie" i choć awans wywalczony na boisku smakowałby pewnie bardziej, to cieszymy się, że możemy grać w IV lidze. To jednak zupełnie inna gra niż w V. Poziom jest wyższy, a my radzimy sobie nieźle, ale z pełną pokorą podchodzimy do każdego rywala, żeby budować swoją markę.

Jerzy Dusik

4. LIGA ŚLĄSKA

Victoria Częstochowa - Spójnia Landek, Polonia Łaziska G. - Rozwój Katowice, Kuźnia Ustroń - Unia Turza Śl., Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Szombierki Bytom, Przemsza Siewierz - Gwarek Tarnowskie Góry, Drama Zbrosławice - Piast II Gliwice, Ruch II Chorzów - Podlesianka Katowice - **wszystkie mecze w środę o 17.30**, Ruch Radzionków - GKS II Katowice - **środa, 19.00**; MRKS Czechowice-Dziedzice - Decor Bełk 4:1 (1:1): Strączek 6 - karny, 66, Pindera 71, Piotr Szumiński 82 - Krakowczyk 46.

1. MRKS (b)	5	12	8:2
2. Katowice II (b)	4	10	7:2
3. Radzionków	4	8	5:1
4. Przemsza	4	8	8:4
5. Ruch II (b)	4	8	6:3
6. Unia	4	7	12:4
7. Podlesianka	4	6	8:5
8. Szombierki	3	6	6:4
9. Spójnia	4	6	6:6
10. Podbeskidzie II (b)	3	5	2:1
11. Polonia	4	5	4:4
12. Drama	4	4	7:7
13. Rozwój	3	3	6:9
14. Kuźnia	4	3	4:8
15. Piast II	4	2	4:8
16. Gwarek	3	1	0:5
17. Decor	5	1	2:8
18. Victoria	4	0	4:18

6. kolejka - 29-30 sierpnia:

(mha)

Fot. Norbert Barczyk/Press Focus

Pod wodzą kapitana Bartosza Jaroszka młodzieżowcy z rezerw GKS-u Katowice liderują w tabeli 4. ligi śląskiej.

Fot. KKS Czarni Antrans Sosnowiec

Oby mobilizacja i skupienie mistrzyń Polski przełożyło się na wynik.

Krok od

W środę o godzinie 19 piłkarki Czarnych Antrans Sosnowiec wejdą w trzeci i ostatni etap kwalifikacji do fazy zasadniczej Ligi Mistrzyń.

UEFA WOMEN'S CHAMPIONS LEAGUE

Rywalkami zespołu trenera Sebastiana Stemplewskiego będą mistrzynie Belgii, Oud-Heverlee Leuven. Pierwotnie pierwsze spotkanie miało się odbyć na boisku rywala, ale już za kilka dni Sosnowiec stanie się jednym z miast gospodarzy mistrzostw świata kobiet do lat 20 i ArcelorMittal Park zarządzać będzie FIFA.

Nie muszą, ale mogą

- Rywale poszli nam na rękę i zgodzili się na zmianę gospodarza pierwszego meczu, dzięki czemu uniknęliśmy poszukiwań stadionu na 2 września, kiedy przyjdzie nam rozegrać rewanż - tłumaczy Grzegorz Majewski, wiceprezes Czarnych, który nie ukrywa, że liczy na kibiców i ich wsparcie podczas środowego spotkania. - Nie ma co ukrywać, że to najważniejszy moment w historii naszego klubu. Jesteśmy krok od marzeń, czyli elitarnej Ligi Mistrzyń. Zainteresowanie naszym meczem jest spore. Mecz będzie mogło obejrzeć 3000 widzów, ale do wtorkowego południa mieliśmy sprzedanych 2500 biletów. Przy takiej widowni nasze dziewczyny jeszcze nie grały. Jestem przekonany, że kibice będą ich dwunastym zawodnikiem. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że to tylko krok i aż krok od marzeń, bo przyjdzie nam się zmierzyć z niezwykle wymagającym rywalem. Ina sprawa, że na tym etapie każdy przeciwnik to zespół, który - przynajmniej na papierze - jest od nas mocniejszy. Taki jest jednak urok piłki, że słabszy może pokonać silniejszego. Nie jesteśmy

Sport 3f03eefc6e

marzeń

faworytem tej konfrontacji, co stawia nas w uprzywilejowanej pozycji. My możemy, rywalki muszą. Jesteśmy pewni swoich umiejętności i będziemy walczyć o zwycięstwo.

Jeśli Czarne pokonają belgijską przeszkodę, znajdą się w gronie 18 zespołów, które powalczą w Lidze Mistrzyń. W przypadku niepowodzenia, będą kontynuować zmagania na arenie międzynarodowej, bo trafią do 2. rundy kwalifikacji Pucharu Europy. – Niezależnie od wyniku dwumeczu z mistrzem Belgii, wciąż będziemy mogli mierzyć się z europejskimi drużynami. Każda taka konfrontacja to dla nas nauka. Liczymy, że tę piękną przygodę będziemy kontynuować jak najdłużej. Oczywiście po cichu liczymy, że w Lidze Mistrzyń – dodaje z uśmiechem wiceprezes Majewski.

Bez strachu

Z optymizmem do meczu z mistrzyniami Belgii podchodzi również trener Sebastian Stemplewski. – Czeka nas trudne zadanie, ale mój zespół od początku sezonu pokazuje, że nie boi się wyzwań. Udało nam się wygrać dwa turnieje eliminacyjne, w sumie cztery mecze dziewczyny rozstrzygnęły na swoją korzyść, choć trudnych momentów nie brakowało. To tylko wzmocniło drużynę. Oczywiście, mistrz Belgii to inna skala trudności, ale zrobimy co w naszej mocy, aby postawić się rywalkom. Liczymy na fanów, którzy są z nami na dobre i złe. Ich doping na pewno doda nam skrzydeł – podkreśla szkoleniowiec mistrzyń Polski. Do tej pory jego podopieczne pokonały gruziński WFC Nike Lusso 7:1, irlandzki Athlone Town 3:1, po rzutach karnych (4-2) cypryjski Apollon Limassol (w regulaminowym czasie 3:3) oraz słowacki Spartak Myjava 4:2. Z kolei drużyna belgijska okazała się lepsza od serbskiego TSC Baćka Topola 4:0 oraz - w rzutach karnych (4-2) - tureckiego Fenerbahce Stambuł (1:1).

Krzysztof Polaczkiewicz

2,5
MILIONA ZŁOTYCH
otrzyma klub z Sosnowca za awans do fazy zasadniczej LM. Jeśli odpadnie, wzbogaci się o 688 tysięcy złotych.

Spodek czekał dwie dekady!

W ramach przygotowań do grudniowych mistrzostw Europy Biało-czerwone zaprezentują się przed własną publicznością w meczu towarzyskim. Ich rywalkami będą Islandki.

REPREZENTACJA KOBIET

Wielkimi krokami zbliżają się mistrzostw Europy kobiet, które w grudniu odbędą się w Polsce, a główną areną najważniejszego turniej sezonu będzie katowicki Spodek. Co ciekawe, żeńska kadra, aż wierzyć się nie chce, wraca do stolicy województwa śląskiego po... niemal dwóch dekadach! Ostatnim razem Biało-czerwone wystąpiły w Katowicach w 2007 roku, kiedy w spotkaniu z Ukrainą odniosły efektowne zwycięstwo 35:24.

Na tle siódemki z Wyspy Gejzerów

Jednym z ważnych etapów budowania formy przed grudniowym turniejem będzie towarzyski mecz z Islandią, który 24 października o godzinie 18.00 odbędzie się w Arenie Katowice. Reprezentacja Wyspy Gejzerów to obecnie 21. drużyna na świecie. Obie kadry spotkały się ostatnio w październiku 2024 roku. Wówczas w meczu rozegranym na Islandii gospodynie zwyciężyły 28:24, ale w tym samym roku to Biało-czerwone miały również okazję cieszyć się z wysokiego zwycięstwa – w jednym ze spotkań towarzyskich wygrały z Islandią 26:15. Islandki na EURO trafiły do grupy A, a ich rywalkami będą Węgierki, Czarnogórki i Słowenki.

Prezes Szmal bardzo zadowolony

To właśnie takie gry kontrolne pozwolą zespołowi selekcjonera Arne Senstada sprawdzić rozwiązania taktyczne, zgrać drużynę i jak najlepiej przygotować się do pierwszego gwizdka EURO. Dla kibiców będzie to natomiast przedsmak wielkiego turnieju i jedyna okazja, aby na własnym terenie zobaczyć nasze kadrowiczki w akcji jeszcze przed startem mistrzostw. Co ciekawe, będzie to pierwsze wydarzenie reprezentacyjne tej rangi w Arenie Katowice. - Bardzo cieszymy się, że reprezentacja Polski kobiet zagra w Katowicach, szczególnie w tak ważnym momencie przygotowań do mistrzostw Europy - mówi prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce, Sławomir Szmal. - Październikowe spotkanie z Islandią będzie dla naszej drużyny istotnym sprawdzianem sportowym i jednym z najważniejszych elementów końcowego etapu przygotowań, ale ma też duże znaczenie z perspektywy promocji grudniowego turnieju oraz budowania jego atmosfery wśród kibiców. Chcemy, aby ten mecz był nie tylko wartościowym sprawdzianem dla zespołu, ale również okazją do zaproszenia fanów na EURO i pokazania, jak ważnym wydarzeniem dla polskiej piłki ręcznej będzie ten turniej. Liczymy na pełne trybuny, świetną atmosferę i mocne wsparcie dla Biało-czerwonych.

Na początek Francja

Na przełomie czerwca i lipca kadra spotkała się na zgrupowaniu szkoleniowym w Szczyrku, a we wrześniu planowane jest kolejne, zwieńczone udziałem w zagranicznym turnieju towarzyskim. Poprzednim razem reprezentację kobiet oglądaliśmy w kwietniu, kiedy w ramach EHF EURO Cup 2026 odniosła wyjazdowe zwycięstwo nad Słowacją (34:21), a następnie przegrała w Radomiu z Rumunią (34:38). Mistrzostwa Europy rozpoczną się 3 grudnia, a dwa dni później reprezentacja Polski zainauguruje swój udział meczem z Francją. 7 grudnia nasza drużyna narodowa zmierzy się z Ukrainą, a 9 grudnia zakończy fazę grupową spotkaniem z Wyspami Owczymi. Wszystkie mecze reprezentacji Polski w pierwszej fazie turnieju rozpoczynać się będą o godzinie 18.00 w Spodku, gdzie również odbędzie się finałowy weekend turnieju.

Zbigniew Cieńciała

99
DNI
pozostało do inauguracji kobiecych mistrzostw Europy.

Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Selekcjoner Arne Senstad i jego podopieczne już teraz zapraszają polskich kibiców do legendarnej hali w Katowicach.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Informacje dotyczące sprzedaży biletów na mecz Polska – Islandia zostaną przekazane w osobnym komunikacie, który federacja opublikuje mniej więcej miesiąc przed tym wydarzeniem. Wówczas przedstawi szczegóły dotyczące rozpoczęcia sprzedaży oraz sposobu zakupu wejściówek.

■ Tegoroczne mistrzostwa Europy kobiet będą wyjątkowe co najmniej z kilku powodów. Turniej odbędzie się w dniach od 3 do 20 grudnia 2026 roku i po raz pierwszy w historii będzie organizowany wspólnie przez pięć państw – Polskę, Rumunię, Czechy, Słowację i Turcję.

■ Z myślą o polskich kibicach ZPRP uruchomił dedykowaną podstronę poświęconą temu turniejowi. Ma być ona kompendium wiedzy, przewodnikiem po EURO, w którym zebrano najważniejsze informacje dotyczące historycznych mistrzostw oraz udziału reprezentacji Polski.

■ Pod adresem zprp.pl/womens-ehf-euro-2026 kibice mogą sprawdzić m.in. pełen terminarz gier, harmonogram spotkań Biało-czerwonych, najważniejsze fakty o turnieju oraz aktualności związane z przygotowaniami reprezentacji Polski.

■ Warto pamiętać również o oficjalnej stronie mistrzostw prowadzonej przez Europejską Federację Piłki Ręcznej pod adresem: ehfeuro.eurohandball.com/women/2026. W niej znajdzie się bezpośredni odnośnik do oficjalnej platformy sprzedażowej EHF. Link do systemu biletowego będzie dostępny w tym miejscu przez cały okres sprzedaży, dzięki czemu najważniejsze informacje dotyczące zakupu wejściówek zawsze będą pod ręką.

■ Nie warto jednak czekać z decyzją – bilety na Women's EHF EURO 2026 są już bowiem w sprzedaży. Zachęcamy do odwiedzenia oficjalnej platformy tickets.eurohandball.com i zarezerwowania swojego miejsca już dziś.

Sport 3f03eefc6e

Okienko pełne gwiazd

Najlepsi europejscy koszykarze NBA wchodzą do gry. Czas na rundę eliminacji mistrzostw świata!

ELIMINACJE MŚ

Zaczynamy drugą fazę gier kwalifikacyjnych. Zapowiadają się wielkie emocje. Nie zabraknie też wielkich nazwisk, bo do Europy zjechały największe gwiazdy NBA. Wiele z nich powraca do reprezentacji po krótkiej przerwie, stanowiąc o sile swoich drużyn w kluczowych meczach drugiej rundy.

Posiłki zza Atlantyku

Na czele serbskiego zespołu staje Nikola Jokić (Denver Nuggets), który w okresie przygotowawczym zdążył już zanotować kilka niesamowitych wyników. Francuzi z kolei stawiają na mocny duet podkoszowy: obok Victora Wembanyamy (San Antonio Spurs) w kadrowej rotacji ponownie pojawi się Rudy Gobert (Minnesota Timberwolves).

Równie istotne role w swoich ekipach odegrają pozostali gracze zza Atlantyku. Finlandia po raz kolejny oprze grę na Laurim Markkanenie (Utah Jazz), a rozegraniem reprezentacji Niemiec pokieruje Dennis Schroeder (Charlotte Hornets). W składzie Bośni i Hercegowiny zobaczymy Jusufa Nurkicia (Utah Jazz), z kolei pod koszem reprezentacji Chorwacji zameldu-je się Ivica Zubac (Indiana Pacers). Składy uzupełniają m.in. Neemias Queta (Boston Celtics) w barwach Portugalii oraz Simone Fontecchio (Miami Heat) grający dla Włoch.

Towarzyskie dreszczowce

W ramach przygotowań czołowe zespoły Starego Kontynentu rozgrywały mecze towarzyskie. Niektóre z nich kibice zapamiętają na długo! Największym echem odbił się dwumecz Serbii z Francją. Starcie gigantów, Wembanyamy i Jokicia, przyniosło niesamowite emocje. W pierwszym spotkaniu Serbia wygrała 90:87, a Jokić otarł się o triple-double, zdobywając 20 punktów. Francuzi zrewanżowali się w drugim meczu, wyrywając zwycięstwo 91:90, mimo że Jokić rzucił aż 34 punkty. Emocji nie brakowało też w innych spotkaniach. Niemcy znajdują się w mistrzowskiej formie – aktualni mistrzowie świata zdominowali turniej towarzyski w Hamburgu. Najpierw rozgromili Czechów 115:82, a w finale pokonali Chorwację 96:87, pierwsze skrzypce grał Schroeder. Finowie pewnie pokonali Islandię 93:78, a gwiazdą wieczoru był Markkanen, który zdobył 17 punktów i zebrał 6 piłek. W Twinsbet arenie w Wilnie ponad 11 tysięcy kibiców oglądało niesamowicie wyrównane i zacięte derby Bałtyku. Starcie Litwy z Łotwą było tradycyjnie twarde i fizyczne. Po zaciętej walce minimalnie lepsi okazali się gospodarze, którzy lepiej wytrzymali wojnę nerwów w końcówce.

Polacy trenują w Rydze

Biało-czerwoni w ciągu kilku dni rozegrali aż trzy sparingi. Podopieczni Igora Milicicia zakończyli ten intensywny cykl przygotowań z bilansem jednego remisu i dwóch porażek, zbierając cenne doświadczenie przed meczami eliminacyjnymi. Nasz zespół najpierw w zamkniętym dla widzów sparingu w Krakowie niespodziewanie zremisował z dużo niżej notowanymi Bułgarami, a potem rozegrał dwa wyjazdowe spotkania, ulegając kolejno Bośni i Hercegowinie w Sarajewie oraz Grecji w Atenach.

Na lotnisku w Stambule w drodze do Aten do zespołu dołączył Jordan Loyd, natomiast po ostatnim sparingu dotarł także Andrzej Pluta. Nie ma natomiast Łukasza Kolendy. Zawodnik miał dotrzeć prosto z obozu hiszpańskiego Baxi Manresa, ale ostatecznie się to nie udało. Po przyjeździe Pluty zgrupowanie kadry opuścił Zoran Milicić. Polacy w poniedziałek dotarli do Rygi i trenują na miejscowych obiektach. W czwartek o godzinie 20 w Xiaomi Arena w stolicy Łotwy odbędzie się tu mecz z Izraelem. Ekipa z Bliskiego Wschodu z powodu niebezpieczeństwa w tamtym regionie swoje domowe mecze rozgrywa w Rydze.

(pp)

Fot. Košarkaški savez Srbije

Towarzyskie mecze Serbii z Francją kibice zapamiętają na długo.

Fot. Cordon Press/SIPA USA / Press Focus

Nowy format w Abu Zabi

Koszykarski hit na Bliskim Wschodzie. Stolica Zjednoczonych Emiratów Arabskich zorganizuje Superpuchar Euroligi.

Real i Fenerbahce zobaczymy we wrześniu w Etihad Arena.

EUROLIGA

Najlepsza liga Starego Kontynentu oficjalnie poszerza swój kalendarz rozgrywek o Superpuchar. Inauguracyjna edycja tego wydarzenia odbędzie się w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Podczas dwudniowego turnieju w Etihad Arena w Abu Zabi zmierzą się cztery czołowe europejskie marki: Olympiakos Pireus, Fenerbahce Beko Stambuł, Real Madryt oraz Dubai Basketball.

Dla Abu Zabi to kolejny duży krok w zacieśnianiu relacji z Euroligą — po zorganizowaniu turnieju Final Four w ubiegłym roku, miasto gości teraz debiut zupełnie nowych rozgrywek otwarcia sezonu.

Cała rywalizacja zostanie rozegrana w ciągu dwóch dni. W piątek 19 września turniej otworzy starcie zwycięzcy poprzedniego sezonu, Olympiakosu Pireus, z uczestnikiem Final Four, Fenerbahce Beko Stambuł, a po nich na parkiet wyjdą drużyny Realu Madryt, który w finale ostatnich rozgrywek przegrał z grecką drużyną oraz Dubai Basketball. Ten ostatni niejako zastąpi Valencię Basket, czwartą z drużyn, która dotarła do półfinałów Euroligi.

Dzień później zwycięzcy piątkowych meczów zmierzą się w wielkim finale o pierwsze trofeum w sezonie, natomiast pokonani zagrają wcześniej w meczu o trzecie miejsce.

Organizatorzy przygotowali szeroki wachlarz cenowy biletów. Najtańsze wejściówki na wyższych poziomach trybun zaczynają się od około 134–156 euro (572–668 AED). Miejsca bliżej parkietu to wydatek rzędu 245–335 euro, natomiast fani poszukujący ekskluzywnych wrażeń muszą liczyć się z kosztami od około 1800 euro za pakiety premium do ponad 2500 euro za bilety VIP w pierwszym rzędzie.

(p)

Człowiek Giannisa w Miami

Transferowe porządki w najlepszej lidze świata. Vin Baker znowu z grecką gwiazdą, Cavaliers celują w mistrza, Nuggets tną koszty.

NBA

Sztab szkoleniowy Miami Heat zyskał wartościowe wzmocnienie przed nadchodzącym sezonem. Do zespołu prowadzonego przez Erika Spoelstrę dołączył Vin Baker, który obejmie funkcję asystenta trenera. Decyzja ta zapadła niedługo po tym, jak klub sfinalizował pozyskanie Klaya Thompsona.

Przejście Bakera do South Beach wiąże się z ponownym połączeniem sił z Giannisem Antetokounmpo. Obaj panowie doskonale znają się z Milwaukee Bucks, gdzie Baker pracował jako asystent w latach 2018–2026. W tym okresie zbierał doświadczenie u boku trzech różnych szkoleniowców: Mike'a Budenholzera, Adriana Griffina oraz Doca Riversa. Z racji tego, że klub z Milwaukee wkracza w fazę przebudowy, doświadczony trener zdecydował się na zmianę otoczenia i kontynuację współpracy z greckim skrzydłowym w nowym miejscu.

Przed rozpoczęciem kariery trenerskiej Vin Baker był cenionym zawodnikiem na parkietach NBA. Czterokrotnie uczestniczył w Meczu Gwiazd, a swoje najlepsze lata spędził właśnie w Milwaukee (1993–1997), gdzie wybierano go do składów All-NBA. Łącznie w trakcie kariery reprezentował barwy sześciu klubów.

Dla Antetokounmpo, który rozpoczyna nowy etap kariery w barwach Heat, obecność zaufanego trenera w sztabie ma być istotnym ułatwieniem w procesie aklimatyzacji. Władze klubu liczą, że znajoma twarz w otoczeniu dwukrotnego MVP ligi pomoże płynnie wprowadzić go do zespołu i sprawnie wkomponować w struktury drużyny z Florydy.

Kawalerzyści dopinają kontrakt?

Cleveland Cavaliers rozważają zakontraktowanie kolejnego doświadczonego skrzydłowego, dopinając ostatnie szczegóły składu na sezon 2026/27. Z klubem z Ohio łączony jest wolny agent Bruce Brown, a tę informację przekazał Terry Pluto z portalu Cleveland.com. Z doniesień nie wynika jednak, by oficjalne negocjacje już trwały lub by podpisanie umowy było przesądzone.

Działacze z Cleveland sprowadzili niedawno Cama Whitmore'a w ramach transakcji z udziałem kilku klubów (do Denver Nuggets trafił wtedy Peyton Watson). Whitmore nie spędzi jednak w Ohio dużo czasu, bo klub szuka dla niego nowego rozwiązania. Gdy formalności związane z jego umową zostaną zamknięte, Cavaliers zyskają swobodę w budżecie oraz wolne miejsce w kadrowym limicie, co pozwoli im podpisać kontrakt z kolejnym graczem.

Brown wzmocniłby zespół mistrzowskim doświadczeniem, wszechstronnością i dobrą grą w obronie na obwodzie. Ten 30-letni zawodnik, który może występować jako rzucający obrońca lub niski skrzydłowy, pomagać w rozegraniu piłki i kryć rywali z kilku pozycji, trafił do ligi w 2018 roku (42. numer draftu). Po występach w Detroit Pistons i Brooklyn Nets przeszedł do Denver Nuggets, gdzie w sezonie 2022/23 był kluczowym ogniwem zespołu, który zdobył mistrzostwo NBA. Później reprezentował jeszcze barwy Indiana Pacers, Toronto Raptors i New Orleans Pelicans, by latem 2025 roku na rok powrócić do Kolorado.

Denver szuka oszczędności

Tymczasem Denver Nuggets mogą być zmuszeni do przeprowadzenia kolejnego ruchu kadrowego po pozyskaniu DeMara DeRozana. Według dziennikarza NBA, Evana Sidery'ego, klub prawdopodobnie wytransferuje Zeke'a Nnajiego, próbując w ten sposób wrócić poniżej drugiego progu podatkowego. Oczekuje się również, że Nuggets będą musieli dorzucić kapitał w drafcie, aby znaleźć klub gotowy do przejęcia kontraktu 25-letniego silnego skrzydłowego/środkowego.

Nnaji ma zarobić około 7,5 miliona dolarów w najbliższym sezonie, a na rozgrywki 2027/28 posiada opcję zawodnika opiewającą na tę samą kwotę. Kontrakt ten stał się dla Denver sporym obciążeniem, ponieważ Nnaji odgrywa marginalną rolę w rotacji, a klub musi zarządzać kosztownym składem zbudowanym wokół Nikoli Jokicia, Jamala Murraya i Aarona Gordona.

(pp)

Sport 3f03eefc6e

Rozpędzona lokomotywa

Polskie siatkarki potrzebowały 92 minut, by zdobyć kolejny komplet punktów. Teraz jednak skala trudności wzrośnie.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET

Minęły zaledwie 24 godziny i zobaczyliśmy zupełnie inny zespół Biało-czerwonych. Po meczu z Łotwą obawialiśmy się o losy spotkania ze Słowenią, a tymczasem nasze panie wzniosły się ponad przeciętny poziom, który wcześniej prezentowały i pewnie zdobyły komplet punktów. Wszystkie siatkarki zagrały zdecydowanie lepiej, jednak niewątpliwą gwiazdą tego widowiska była Magdalena Stysiak, która atakowała z 64-procentową skutecznością. To była liderka z prawdziwego zdarzenia.

Po koszmarnym, choć zwycięskim poniedziałkowym występie spodziewaliśmy się roszad w składzie – tym bardziej że Martyna Czyrniańska weszła za Julitę Piasecką i zaliczyła więcej niż przyzwoite spotkanie. Stefano Lavarini to jednak tradycjonalista: przeciwko Słowenii na boisku pojawiła się ta sama szóstka, co w meczu z Łotyszkami.

Polki rozpoczęły wielce obiecująco, nieźle prezentując się w polu serwisowym. Dzięki dobremu przyjęciu Katarzyna Wenerska miała dużą swobodę wyboru w rozegraniu. Stysiak od początku uderzała potężnie i szybko nabrała pewności siebie, a Monika Lampkowska zagrała na swoim równym, wysokim poziomie. Jedynie Piasecka w ataku była nieco anemiczna i nie mogła dobić się do boiska. Biało-czerwone od początku prowadziły kilkoma punktami, ale od stanu 17:13 zaczęły już dominować.

Rywalki wyciągnęły jednak wnioski z przegranego otwarcia i w drugiej odsłonie role się odwróciły – Słowenki od początku prowadziły kilkoma „oczkami". Przy stanie 8:12 trener Polek zdecydował się na podwójną zmianę: na boisku pojawiły się Alicja Grabka oraz Julia Szczurowska i było to bardzo udane posunięcie. Biało-czerwone zniwelowały straty, a przy stanie 15:17 na plac gry powróciły Wenerska i Stysiak. Niezwykła dyspozycja Stysiak (aż 82 proc. skuteczności w tej partii!) sprawiła, że mogliśmy świętować wygraną w kolejnym secie. Nim jednak do tego doszło, trzeba było solidnie się napracować. Nasza atakująca najpierw doprowadziła do remisu 17:17, a później do 24:24. Sporo emocji przyniosła gra na przewagi, ale ostatecznie dwa decydujące punkty zdobyły Lampkowska i Stysiak. Nasze siatkarki grały o niebo lepiej niż z Łotyszkami, a przede wszystkim zaimponowały spokojem w kluczowych momentach.

W trzeciej partii Polki nie zwolniły tempa. Szybko objęły prowadzenie i pewnie zmierzały do wygranej 3:0. Klasą dla siebie ponownie była Stysiak, ale i Piasecka do dobrego przyjęcia dołożyła w końcu skuteczny atak.

Cały zespół zasłużył na słowa uznania, bo po bezbarwnym meczu z Łotwą zobaczyliśmy siatkarki pewne siebie i waleczne. Dziś przed Polkami dzień wolny na regenerację sił, a w czwartek czeka je niezwykle ważne starcie z Niemkami, po którym kolejnego dnia zmierzą się z Turczynkami. Będzie się działo!

(sow)

Fot. CEV Eurovolley

Magdalena Stysiak była wodzirejem na boisku podczas meczu ze Słowenią.

■ **Polska – Słowenia 3:0 (25:14, 28:26, 25:18)**

POLSKA: Wenerska (4), Piasecka (10), Koput (4), Stysiak (24), Lampkowska (12), Jurczyk (6), Łysiak (libero) oraz Grabka, Szczurowska (2), Czyrniańska, Damaske. Trener Stefano LAVARINI.

SŁOWENIA: Pavlovic Mori (1), Lorber Fijok (9), Milosić (8), Pucelj, Sillah (19), Planinsec (8), Donko (libero) oraz Koren Godec, Tara, Cvijić, Frelih, Halužan Sagadin. Trener Alessandro OREFICE.

Sędziowali: Predrag Balandžić (Serbia) i Bogdan Stoica (Rumunia). Widzów 247.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:11, 20:14, 25:14.
II: 7:10, 11:15, 18:20, 24:25, 28:26.
III: 10:5, 15:12, 20:14, 25:18.
Bohaterka – Magdalena STYSIAK

ZWYCIĘSTWO Z KŁOPOTAMI

■ Polacy awansowali do ćwierćfinału mistrzostw świata U-17, które rozgrywane są w stolicy Kataru, Dosze. W 1/8 finału pokonali Turcję 3:2 (22:25, 25:27, 25:20, 25:22, 15:9). W walce o czołową czwórkę zagrają w czwartek z Argentyną.

POWIEDZIAŁY

■ **Magdalena STYSIAK:** – To była wreszcie taka gra, na jaką każdy czekał: i my, i kibice, i trener... To jest nasza siatkówka, to było to, co chcemy grać. Wygrałyśmy za trzy punkty i to jest najważniejsze. Jestem bardzo dumna z naszego zespołu, z tego, jak zaprezentował się w starciu ze Słowenią. Wiedziałyśmy, że to będzie totalnie inny mecz niż z Łotwą, że wyjdziemy nabuzowane i od początku będziemy skupione. Wszystkie czułyśmy się pewnie i chciałyśmy wygrać. A mecz z Łotwą? Trzeba po prostu o nim zapomnieć, takie spotkania się zdarzają. W drugim secie było trudno, ale jesteśmy doświadczoną drużyną. Wiemy, jak grać, byłyśmy na tyle silne, że nie popełniałyśmy błędów i to było decydujące w końcówce. To pozwoliło nam wygrać. Teraz już skupiamy się na meczu z Niemcami, a potem z Turcją.

■ **Justyna ŁYSIAK:** – Po zwycięstwie z Łotwą, ale powiedzmy – w średnim stylu, nie byłyśmy zadowolone i przeciwko Słowenii chciałyśmy pokazać siatkówkę, na jaką nas stać. To nam się udało. Po problemach zdrowotnych pierwszej libero znalazłam się w nowej roli. Przeciwko Łotwie był stres, przeciwko Słowenii było już lepiej. Każdy kolejny mecz to dla mnie nowe doświadczenie i z każdym kolejnym powinno być lepiej.

■ **Monika LAMPKOWSKA:** – Ze Słowenią pokazałyśmy zespołową siatkówkę. Prawie w każdym elemencie zagrałyśmy bardzo dobrze. Mogłyśmy mocniej przycisnąć w zagrywce. Do poprawy jest również przyjęcie – nie było ono super, ale idziemy w dobrym kierunku. Wyciągnęłyśmy wnioski ze starcia z Łotwą.

■ **Julita PIASECKA:** – To była zupełnie inna gra niż w dwóch poprzednich meczach. Zagrałyśmy zdecydowanie lepiej, co cieszy. Na początku nie było mi łatwo zdobywać punkty, ale potem znalazłam sposób, by kończyć akcje. Cieszę się, że mogłam pomóc.

TERMINARZ ME SIATKAREK - FAZA GRUPOWA

GRUPA A – STAMBUŁ

Turcja – Łotwa	3:0 (25:17, 25:16, 25:16)
Niemcy – Słowenia	0:3 (22:25, 21:25, 20:25)
Węgry – Polska	0:3 (12:25, 24:26, 20:25)
Łotwa – Niemcy	1:3 (15:25, 18:25, 25:13, 15:25)
Słowenia – Turcja	1:3 (21:25, 25:22, 17:25, 16:25)
Polska – Łotwa	3:1 (25:19, 23:25, 25:22, 26:24)
Turcja – Węgry	3:0 (26:24, 25:21, 25:14)
Węgry – Niemcy	0:3 (17:25, 21:25, 14;25)
Polska – Słowenia	3:0 (25:14, 28:26, 25:18)
26.08. Słowenia – Łotwa	15.00
26.08. Niemcy – Turcja	18.00
27.08. Polska – Niemcy	15.00
27.08. Łotwa – Węgry	18.00
28.08. Słowenia – Węgry	15.00
28.08. Turcja – Polska	18.00

1. Turcja	3	3/0	9	9:1
2. POLSKA	3	3/0	9	9:1
3. Niemcy	3	2/1	6	6:4
4. Słowenia	3	1/2	3	4:6
5. Łotwa	3	0/3	0	2:9
6. Węgry	3	0/3	0	0:9

GRUPA B – BRNO

Austria – Serbia	0:3 (17:25, 9:25, 21:25)
Bułgaria – Ukraina	3:0 (25:23, 25:23, 25:20)
Czechy – Grecja	3:1 (25:14, 23:25, 25:15, 25:20)
Ukraina – Grecja	2:3 (23:25, 25;23, 25:12, 22:25, 10:15)
Austria – Czechy	0:3 (16:25, 17:25, 17:25)
Grecja – Bułgaria	3:1 (25:20, 21:25, 25:18, 25:23)
Czechy – Serbia	1:3 (19:25, 17:25, 25:16, 17:25)
Ukraina – Austria	3:0 (25:15, 25:16, 25:12)
Serbia – Bułgaria	3:0 (25:18, 25:14, 25:20)
Grecja – Austria	3:1 (20:25, 25:18, 25:12, 25:14)
Czechy – Ukraina	3:1 (25:17, 21:25, 25:19, 25:21)
26.08. Austria – Bulgaria	16.00
26.08. Serbia – Grecja	19.00
27.08. Ukraina – Serbia	16.00
27.08. Czechy – Bułgaria	19.00

1. Serbia	3	3/0	9	9:1
2. Czechy	4	3/1	9	10:5
3. Grecja	4	3/1	8	10:7
4. Ukraina	4	1/3	4	6:9
5. Bułgaria	3	1/2	3	4:6
6. Austria	4	0/4	0	1:12

GRUPA C – BAKU

Azerbejdżan – Portugalia	3:1 (25:22, 23:25, 27:25, 25:20)
Belgia – Hiszpania	3:2 (25:15, 18:25, 23:25, 25:17, 15:8)
Rumunia – Holandia	2:3 (21:25, 28:26, 15:25, 25:22, 9:15)
Portugalia – Belgia	0:3 (16:25, 22:25, 11:25)
Hiszpania – Azerbejdżan	0:3 (16:25, 22:25, 15:25)
Holandia – Portugalia	3:0 (25:21, 25:18, 25:23)
Azerbejdżan – Rumunia	3:2 (25:21, 25:23, 15:25, 22:25, 15:8)
Rumunia – Belgia	0:3 (21:25, 20:25, 17:25)
Holandia – Hiszpania	3:0 (25:13, 25:11, 25:16)
26.08. Hiszpania – Portugalia	13.30
26.08. Belgia – Azerbejdżan	16.30
27.08. Holandia – Hiszpania	13.30
27.08. Portugalia – Rumunia	16.30
28.08. Hiszpania – Rumunia	13.30
28.08. Azerbejdżan – Holandia	16.30

1. Holandia	3	3/0	8	9:2
2. Belgia	3	3/0	8	9:2
3. Azerbejdżan	3	3/0	8	9:3
4. Rumunia	3	0/3	2	4:9
5. Hiszpania	3	0/3	1	2:9
6. Portugalia	3	0/3	0	1:9

GRUPA D – GOETEBORG

Francja – Słowacja	3:0 (25:13, 25:21, 25:13)
Chorwacja – Włochy	0:3 (9:25, 22:25, 23:25)
Szwecja – Czarnogóra	3:0 (25:13, 25:18, 25:23)
Włochy – Czarnogóra	3:0 (25:13, 25:20, 25:19)
Słowacja – Szwecja	2:3 (22:25, 16:25, 25:14, 25:22, 6:15)
Francja- Chorwacja	3:0 (25;16, 25:17, 25:22)
Szwecja – Włochy	0:3 (18:25, 23:25, 15:25)
Chorwacja – Słowacja	3:2 (25;27, 19:25, 25;21, 25:22, 15:11)
Czarnogóra – Francja	0:3 (19:25, 22:25, 17;25)
Włochy – Słowacja	3:0 (25:19, 25:18, 25:20)
Szwecja – Chorwacja	3:2 (16:25, 22:25, 25:19, 25:16, 23:21)
26.08. Francja – Włochy	16.00
26.08. Słowacja – Czarnogóra	19.00
27.08. Chorwacja – Czarnogóra	16.00
27.08. Szwecja – Francja	19.00

1. Włochy	4	4/0	12	12:0
2. Francja	3	3/0	9	9:0
3. Szwecja	4	3/1	7	9:7
4. Chorwacja	4	1/3	3	5:11
5. Słowacja	4	0/4	2	4:12
6. Czarnogóra	3	0/3	0	0:9

FAZA PUCHAROWA: 30.08. - 1.09. 1/8 finału w Stambule i Brnie, **2.09.- 3.09.** 1/4 finału w Stambule i Brnie , **5.09.** 1/2 finału w Stambule, **6.09.** mecze o medale w Stambule

Sport 3f03eefc6e

Układanie puzzli

Siłownia, dwa razy dziennie zajęcia na lodzie, test-mecze, a po nich kolejne wizyty na „siłce” – taki standard obowiązuje w drużynie brązowych medalistów z Sosnowca.

ECZD ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Najpierw była tradycyjna rozgrzewka, a po kwadransie intensywna praca w siłowni przez prawie godzinę. Żelastwo fruwało w powietrzu, choć sztanga była różnie obciążona. Młodzież miała nieco mniejsze ciężary niż klubowi mocarze. Były ćwiczenia rozciągające oraz praca z gumami. Wszystko odbywało przy muzyce, a nad całością czuwał trener przygotowania motorycznego, Mateusz Araszkiewicz. Potem były szybkie przenosiny do szatni i wyjazd na lód. Jako pierwsi na nim pojawili się bramkarze, a potem dołączyła reszta. Po godzinie intensywnych zajęć powrót do szatni i chwila oddechu, zaś kolejna porcja treningowa na lodzie po południu. - Pracujemy ciężko jak górnicy i oby tylko przełożyło się na postawę na lodzie – z uśmiechem wyszeptał do ucha jeden z bardziej doświadczonych hokeistów ECZD Zagłębia Sosnowiec.

Fot. Press Focus

Aron Chmielewski optymistycznie patrzy w ligową przyszłość Zagłębia.

Wszystko pod kontrolą

W czasie letnich przygotowań tylko część zespołu trenowała pod kierunkiem trenera Araszkiewicza, zaś pozostali, wedle określonego planu, w miejscach zamieszkania. Potem były urlopy, a po nich tydzień zapoznawczy, by przyzwyczaić organizmy do wysiłku. Były również badania na katowickiej AWF i wyniki są już znane.

- Nie będę wdawał się w szczegóły i nie powiem, ilu było prymusów, bo przecież nie o to chodzi – uśmiecha się Araszkiewicz. - Wiemy, jak mamy pracować i kto jakie powinien mieć obciążenia. Najważniejsze: startujemy z wyższego pułapu niż w poprzednim roku. W minionym sezonie, poza jedną kontuzją mięśniową, nie mieliśmy żadnych problemów, a to oznacza, że zawodnicy pod względem fizycznym i mentalnym byli odpowiednio przygotowani. Uważam, że psychika odgrywa nawet większą rolę niż motoryka. Pełna koncentracja sprawia, że zawodnik przewiduje zagrożenie i unika ostrych starć, a co za tym idzie kontuzji. Tak intensywnie będziemy trenowali do startu ligowego, choć staram się nie przeholować, bo efekt będzie odwrotny. Praca w siłowni to puzzle, które muszą pasować do całej układanki, bo najważniejsza jest praca na lodzie i o to dbają trenerzy Mattias Lehtonen, Mikołaj Łopuski i John Murray. Na razie nie ma co luzować, bo widzę pełne zaangażowanie. Wiemy jedno: chcemy swoim poziomem dorównać do najlepszej drużyny z poprzedniego sezonu, GKS-u Tychy. Nie wiem, czy nam się uda, ale to jest nasz cel.

Sztuka trenerska

Zagłębiowska kadra jest szeroka i trenerzy mają do dyspozycji pięć formacji, więc rywalizacja na poszczególnych pozycjach jest interesująca. Grupa młodych zawodników wcale nie zamierza odpuszczać liderom. Teraz cała sztuka trenerska polega na tym, by z tej kadry stworzyć zespół odpowiedniej jakości.

- Taki właśnie jest plan, bo w tym sezonie poprzeczka dla nas została zawieszona wysoko – mówi Mikołaj Łopuski. - Mamy jasny cel i wybraliśmy takich zawodników, którzy takim zadaniom mają sprostać. Wiemy, co mamy zrobić, by wygrywać w meczach o najwyższą stawkę. Na razie pracujemy intensywnie nad formą i mamy siedem test-meczów. Skala trudności będzie wzrastała. Mamy szkielet drużyny i pomysł na każdego zawodnika, jaką rolę ma odgrywać w drużynie. Na razie robimy przymiarki w poszczególnych formacjach, bo mamy jeszcze trochę czasu do ligowej inauguracji. Chodzi o to, by zawodnicy dobrze czuli się w swoich rolach, by odnaleźli się w danej formacji i wykonali swoją pracę na sto procent. Cieszy mnie, że młodzi entuzjastycznie podeszli do swojej pracy, podjęli rywalizację i pokazują swój potencjał. Mamy charakternych chłopaków, bo już teraz widzę, że na pierwszym miejscu stawiają dobro drużyny. To szalenie ważne, by jedność była na lodzie i poza nim. Chcemy się wszyscy wspierać i dążyć do jak najlepszego wyniku.

Papier nie gra

Działacze ECZD Zagłębia byli najbardziej aktywni na rynku transferowym. - Gdy patrzymy na kadrę, to wydaje się silniejsza niż w poprzednim – zagaduję jednego z liderów zespołu, Arona Chmielewskiego.

W odpowiedzi słyszę: - Z doświadczenia wiem, że papier nie gra na lodzie. A po chwili dodaje: - Niewątpliwie jakość zespołu wzrosła, bo przyszło kilku wartościowych zawodników. Wszyscy jesteśmy bogatsi o doświadczenia z poprzedniego sezonu. Ciągle jesteśmy głodni sukcesu i dlatego teraz ciężko pracujemy, by na końcu sezonu być sytym. By tak się stało, trzeba mieć odpowiednią atmosferę zarówno na lodzie, jak i w szatni. Mamy odpowiednią jakość treningów, zaś o chemię w zespole dbają trenerzy. Dotychczasowe mecze kontrolne napawają optymizmem, choć ostatnio przegraliśmy w Liptovskim Mikulašu, bo nie dojechaliśmy na mecz w 1. tercji, za to w kolejnych byliśmy lepsi. Wyciągnęliśmy wnioski i, mam nadzieję, drugiej takiej odsłony nie będzie.

W czwartek ECZD Zagłębie spotka się z pierwszoligowym Frydkiem Mistkiem (18.00), zaś w sobotę około 18.30 w Zamku Sieleckim zespół zaprezentuje się kibicom. Wcześniej przedstawią się żeńska drużyna piłki nożnej Czarnych Sosnowiec oraz koszykarze Zagłębia.

Włodzimierz Sowiński

Ciągła zawierucha

Prezes już jest, trener ma być, ale wciąż nie wiadomo, kto będzie grał w nowotarskim zespole.

PODHALE NOWY TARG

Miasto Nowy Targ, właściciel sportowej spółki z o.o. Podhale, z dumą poinformowało, że wszystko idzie we właściwym kierunku. Rada Nadzorcza ogłosiła, że prezesem został Wojciech Śniegowski, który ma bogate, nawet międzynarodowe doświadczenie w zarządzaniu i sporcie. Był m.in. założycielem kanadyjskiej drużyny amatorskiej Polish Hussars, do tego przez kilka lat kierował Kanadyjsko-Polską Izbą Gospodarczą jako prezes i szef zarządu. Śniegowski, wedle naszych informacji, wzbraniał się przed objęciem stanowiska prezesa spółki, ale uległ namowom środowiska. Trudno mu się dziwić, wszak pracy jest sporo, zespół nie istnieje, a do inauguracji ligowej pozostał niespełna miesiąc.

Zawodnicy MMKS-u Podhale, występującego w poprzednim sezonie w I lidze, mieli zajęcia pod kierunkiem Jacka Szopińskiego. Ten doświadczony i ceniony trener na co dzień pracuje we Francji, ale podczas urlopu został poproszony, by poprowadził treningi. Wczoraj wyjechał do Francji, ale już wiadomo, że trenerem Podhala został Andrzej Świstak, reprezentant Polski (15 występów) i olimpijczyk z Albertville 1992. Świstak spędził ponad trzy dekady poza granicami. Grał we Francji, a potem przeniósł się do Szwajcarii. Przez wiele sezonów prowadził drużyny młodzieżowe oraz seniorów niższego szczebla. Teraz opuścił na kilka dni Nowy Targ, by zamknąć wszystkie sprawy w Szwajcarii. Wprawdzie nie podpisał umowy o pracę, ale to podobno tylko formalność. W sztabie szkoleniowym mają się znaleźć wychowankowie Szarotek, byli reprezentanci kraju, Marcin Kolusz i Marek Batkiewicz.

Tymczasem zarząd MMKS-u Podhale (działa w formie stowarzyszenia) wydał oświadczenie o braku porozumienia między dwoma podmiotami co do formy współpracy. Jeżeli takowej ugody nie będzie, wówczas zawodnicy pierwszoligowego Podhala nie będą mogli występować w THL. Działacze stowarzyszenia, jak znamy środowisko nowotarskie, będą się starali utrudniać i tak zagmatwaną sytuację. Mamy nadzieję, że wszystkie problemy zostaną pokonane i Podhale stworzy zespół na miarę ekstraligi.

(ws)

SPOD BANDY

HUMORY DOPISUJĄ

■ Hokeiści Unii Oświęcim prezentują się okazale w meczach testowych. Po występie w Bańskiej Bystrzycy wracali w dobrych humorach, bo wygrali 4:2. Po raz kolejny skutecznością błysnął Jere Jokinen, zdobywca dwóch bramek, jednak najefektowniejszą akcją popisała się trzecia formacja. Najpierw Sameli Ventelä dalekim podaniem uruchomił Jana Sołtysa, ten ściągnął uwagę rywali i podał do Jakuba Lewandowskiego, który natychmiast zagrał do starszego z braci Tyczyńskich, Damiana, a ten silnym uderzeniem dał Unii prowadzenie. Gospodarze za sprawą Daniła Kadyrowa doprowadzili do wyrównania, a potem wszystko w swoje ręce wziął wspomniany Jokinen.

■ **HC Bańska Bystrzyca – Unia Oświęcim 2:4 (1:2, 0:0, 1:2)**

0:1 – Rönkkönen – Jokinen – Ahopelto (8:45), 1:1 – Tičar - Šoltes (12:49), 1:2 – D. Tyczyński – Lewandowski – Sołtys (15:32), 2:2 – Kadyrow - Tičar - Faith (44:04), 2:3 - Jokinen - Rönkkönen – Mäkelä (50:33), 2:4 – Jokinen - Rönkkönen (58:18, do pustej).

UNIA: Aittkkallio; Valtola – Bizacki, Ventelä – Mäkelä, L. Matthews – Diukow, D. Matthews – Florczak; Nieminen – Marenis – Wilkins, Jokinen – Rönkkönen – Ahopelto, Sołtys – D. Tyczyński – Lewandowski, Płatacz – Krzemień – M. Kusak. **Trener** Markus JUURIKKALA.

SPARINGOWA KLĄTWA?

■ Gracze GKS-u Tychy mają za sobą cztery mecze kontrolne i cztery porażki! Takiej serii obrońcy tytułu mistrzowskiego chyba jeszcze nie notowali. Tym razem GKS przegrał na własnym lodzie z pierwszoligowym Frydkiem-Mistkiem po karnych. Mecz był szarpany i na dodatek okraszony wieloma błędami. W dogrywce Tyszanie grali w przewadze, ale jej nie wykorzystali. W karnych gospodarze spudłowali trzy razy (Łyszczarczyk, Jämsen i Komorski), zaś goście trafili trzy razy (Matiasko, Strandala i Haas).

■ **GKS Tychy – HC Frydek-Mistek 3:3 (0:2, 2:0, 1:1, 0:0) po karnych 0-3**

0:1 – Spavaček (19:00), 0:2 – Chlan (20:00), 1:2 – Pociecha - Kovař (27:00), 2:2 – Ainali – Kerkkänen – Jämsen (36:00), 3:2 – Kovař – Komorski – Viitanen (49:00), 3:3 – Chlan (54:00), 3:4 – Matiasko (karny)

GKS: Fučik; Kovař – Pociecha, Kakkonen – Kaskinen, Sertti – Bryk, Viinikainen – Sobecki; Knuutinen – Komorski – Łyszczarczyk, Jämsen – Ainali – Kerkkänen, Jeziorski – Kiełbicki – Viitanen, Drabik – Kucharski – Gościński. **Trener** Pekka TIRKKONEN.

(ws)

Sport 3f03eefc6e

REMANENT

Puknij się!

Jerzy Chromik

Powiatowe miasteczko. Podstawówka lat 60. Przerwa między lekcjami. Ciasne korytarze. Biegniesz spóźniony na geometrię, bo czeka sroga żona dyrektora szkoły. Kolega podstawia ci nogę i wybucha śmiechem. Kolano boli, ale trzeba coś godnie odpowiedzieć.
– Puknij się w czoło – usłyszał wtedy winowajca.

To „puknij się" w latach szkolnych to była jedyna odpowiedź słabszego na akty agresji silniejszych, najczęściej spadochroniarzy, czyli drugorocznych, zwanych też spadkowiczami.

Jeśli w rewanżu po takim dictum nie uderzył, to najczęściej odpowiadał: – Sam się puknij, gówniarzu! I nie becz!

To wszystko sceny z zamierzchłej przeszłości, czyli dzieciństwa. Ale wróciły do mnie po finale WTA 1000 w Toronto. Zwycięska wreszcie Iga kilkukrotnie popukała się, ale nie w czoło, tylko blisko prawego ucha.

O co jej chodziło? Czy to była odpowiedź i przesłanie dla pewnej psycholożki? Zarazem jednak pewnie potwierdzenie oczywistości, że tak naprawdę to wszystko jest w głowie. Albo pod kontrolą, albo bez. Teraz już nikt nie mówi i nie pisze o psychice, modny jest angielski zamiennik – MENTAL! Ta psychika jest rodzaju żeńskiego, a ów „mental" to raczej mężczyzna. Jak Kopernik, który... mógł być kobietą, jak przekonywano w filmie „Seksmisja".

Fot. Eyepix/SIPA USA / Press Focus

Świątek też się puka. Daleko od czoła, ale... blisko ucha.

Panna Świątek nie radzi sobie z psychiką od dawna. To zapewne wysoka cena za sukcesy odniesione w bardzo młodym wieku połączone z nieumiejętnością radzenia sobie z porażkami. Teraz dodatkowo niepokoi postronnych obserwatorów, że w chwilach zwątpienia i po złych zagraniach staje się agresywna i coraz bardziej niegrzeczna wobec rywalek na korcie oraz członków sztabu. W niczym nie przypomina siebie z pierwszych lat kariery.

Wróćmy jeszcze na chwilę do szkoły powszechnej. Poza „puknij się" w żargonie uczniowskim było też jeszcze oskarżenie mocniejsze – „brak ci chyba piątej klepki!". A w tenisie najmocniej brakuje... czwartego punktu przy 40:0, by domknąć gema albo drugiego seta do awansu lub wygrania turnieju. Najgorzej jest w tie-breakach. W nich zwoje mózgowe chyba każdego przegrzewają się najbardziej. Brakuje wtedy zimnej krwi, odporności po nieudanych smeczach metr od siatki albo odrobiny szczęścia, gdy piłeczka całuje się z taśmą, niezdecydowana, po której stronie upaść, by jak najmniej ją bolało... W takich sytuacjach nie tylko w boksie Świątek jest głośno. W półfinale w Cincinnati dało się stamtąd usłyszeć – „nie machaj rękami" albo „graj, graj!". Jak w refrenie starego szlagieru „daj, daj, nie odmawiaj!". Graj, nie odmawiaj! Grała i mimo przegranej z Pegulą nie był to zły mecz.

Prawie wszyscy Polacy mają gotowy i pod ręką zwrot – „miałem to z tyłu głowy". Zadaję sobie wtedy pytanie i aż kusi mnie, by podpowiedzieć za darmo – dlaczego znowu z tyłu, dlaczego nie przesunąsobie tego bliżej czoła. Wtedy byłoby to łatwiej wyjąć i z tego skorzystać! W przypadku naszej Igi rozwiązanie może być inne. Gdyby to, co ma z przodu, blisko czoła i ucha, przesunąć pod kontrolą pani Darii nieco do tyłu. I o wszystkim zapomnieć. Najlepiej raz na zawsze...

Nie dał szans rywalom

Tadej Pogacar (UAE Team Emirates-XRG) z dużą przewagą wygrał czwarty etap Vuelta a Espana ze startem i metą w mieście Andorra la Vella.

KOLARSTWO

Na krótkim, bo liczącym tylko nieco ponad 100 km, ale za to niezwykle wymagającym, bo prowadzącym przez Pireneje odcinku, mistrz świata zdecydował się na atak zaraz za półmetkiem i samotnie dotarł do stolicy Andory. Tym samym Słoweniec umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Sześcioosobową grupę ze stratą niespełna trzech minut przyprowadził Belg Jarno Widar (Lotto Intermarche), a tuż za nim finiszował Austriak Felix Gall (Decathlon CMA CGM).

Mistrz świata z dużą łatwością odjechał z peletonu nieco ponad 50 km przed metą na podjeździe na premię górską 1. kategorii Collada de Beixali i stosunkowo szybko uzyskał najpierw dwie, a potem trzy minuty przewagi. Początkowo jechała za nim grupa liczącą około 20 zawodników, która podczas kolejnych dwóch wspinaczek w Pirenejach jeszcze się podzieliła. Pogacar na końcowych kilometrach nieco zwolnił, ale i tak przyjechał na metę w Andorra la Vella z ogromną przewagą na konkurentami. – Ta wygrana doda mi pewności siebie na następne dni. Jako zespół będziemy mieli teraz łatwiej kontrolować wyścig. Utrzymanie czerwonej koszulki lidera do końca jest realne. Mam wspaniałe wspomnienia z Vuelty. Siedem lat temu to właśnie tu, w Andorze, wygrałem po raz pierwszy etap w Wielkim Tourze – powiedział lider, który prowadzi także w klasyfikacji punktowej i górskiej.

Po tym, co pokazał we wtorek, zwycięzca tegorocznego Tour de France jest na dobrej drodze, żeby jako dziewiąty kolarz w historii wygrać wszystkie trzy Wielkie Tury. Jako ostatni do tego grona dołączył w maju po triumfie w Giro d'Italia Jonas Vingegaard, a wcześniej tej sztuki dokonali Belg Eddy Merckx, Hiszpan Alberto Contador, Brytyjczyk Chris Froome, Francuzi Jacques Anquetil i Bernard Hinault oraz Włosi Felice Gimondi i Vincenzo Nibali.

We środę kolarze w końcu wjadą do Hiszpanii i będą rywalizowali na pagórkowatej trasie w Katalonii o długości 173,3 km z Falset do Roquetes. Tegoroczna Vuelta, bez Polaków na starcie, zakończy się 13 września w Granadzie.

4. etap, Andorra la Vella - Andorra la Vella (104,8 km): 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 2:40.35, 2. Jarno Widar (Belgia, Lotto Intermarche), 3. Felix Gall (Austria, Decathlon CMA CGM Team) - obaj strata 2.39.

Klasyfikacja generalna: 1. Pogacar 7:38.59 2. Primoż Roglić (Słowenia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 3.21 ,3. Enric Mas (Hiszpania, Movistar) 3.32.

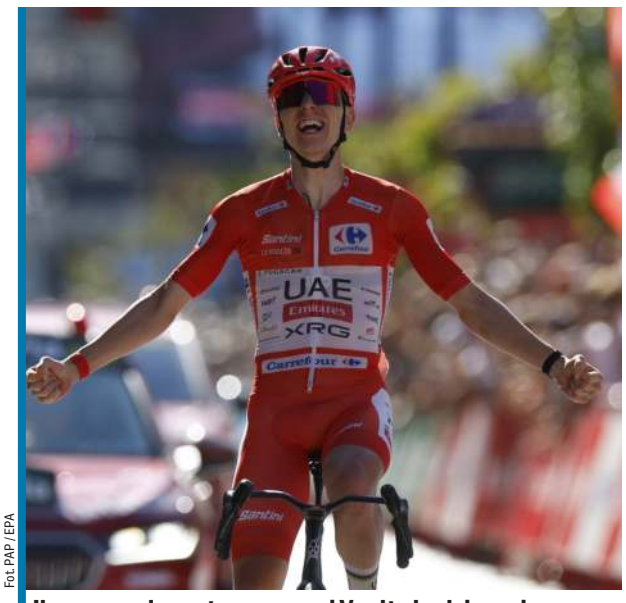

Fot. PAP / EPA

Ile razy podczas tegorocznej Vuelty będziemy jeszcze oglądać taki obrazek?

MŁODY POLAK NA PODIUM

■ Jan Jackowiak zajął trzecie miejsce na szóstym etapie Tour de l'Avenir, najważniejszego wyścigu w sezonie dla młodzieżowców. Na odcinku, który prowadził przez Alpy, a kończył się niezbyt stromym, ale za to bardzo długim, bo liczącym ponad 35 km podjazdem na Col de l'Iseran (aż 2759 m n.p.m.), 18-letni Polak uczestniczył w odjeździe dnia. Wygrał jego kolega z drużyny Bahrain-Victorious, Fin Kasper Borremans, a jako drugi na słynną przełącz dotarł inny z uciekinierów, Belg Jasper Schoofs (Soudal-Quick Step). Pozycję lidera utrzymał natomiast Włoch Mark Lorenzo Finn (Red Bull-BORA-hansgrohe), który był czwarty. Dzięki miejscu na podium Jackowiak awansował w klasyfikacji generalnej na siódme miejsce.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 26 SIERPNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.40 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
16.55 Lekka atletyka: Memoriał Wiesława Maniaka w Szczecinie (na żywo)

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 5. etap; 1.00 Tenis: US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 Snooker: Wuhan Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.00 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu; 13.15 Siatkówka: ME kobiet, Hiszpania – Portugalia, 17.45 Niemcy – Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.45 Siatkówka: ME kobiet, Austria – Bułgaria, 18.45 Słowacja – Czarnogóra (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu; 18.45 Siatkówka: ME kobiet, Serbia – Grecja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
13.15 Siatkówka: ME kobiet, Hiszpania – Portugalia, 15.45 Francja – Włochy, 17.45 Niemcy – Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
9.00, 14.00 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu; 18.00 Zapasy: 69. Memoriał Władysława Pytlasińskiego (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.15 Siatkówka: ME kobiet, Belgia – Azerbejdżan (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.45 Siatkówka: ME kobiet, Słowenia – Łotwa (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Olympique Lyon – Fenerbahce Stambuł (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
20.55 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Viking FK – Dinamo Zagrzeb (na żywo)

CANAL+ SPORT
11.00 Boks: walka o pas WBO International w Gold Coast; 20.55 Pn: liga hiszpańska, Real Madryt – Real Sociedad (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
23.00 Tenis: WTA w Monterrey (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 3f03eefc6e

O medale i punkty w stolicy Wielkopolski

Najlepsi kajakarze i kanadyjkarze na Torze Regatowym Malta w Poznaniu dzisiaj rozpoczną rywalizację w mistrzostwach świata.

Polskę będzie reprezentować 29 zawodników, w gronie faworytów jest m.in. Anna Puławska, która wystartuje w jedynce i dwójce na 500 m.

Stolica Wielkopolski po raz czwarty będzie organizatorem mistrzostw świata w kajakarstwie. Wcześniej zawody rozegrano w 1990, 2001 i 2010 roku. Prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak nie ukrywa, że to wyjątkowy powód do dumy. – Wyżej rangą są już tylko igrzyska olimpijskie. Traktuje to też jako zaufanie do Poznania, że możemy tak ważną imprezę przeprowadzić. A przy okazji te zawody może będą takim impulsem dla części widowni, by wysłać swoje dzieci na treningi kajakarstwa. Nasze miasto zawsze było mocnym ośrodkiem kajakowym – powiedział Jaśkowiak.

W ramach podziękowania

Przygotowania do imprezy trwały przez kilka miesięcy. Obiekt został zmodernizowany kosztem ponad siedmiu milionów złotych. Wyremontowane zostały m.in. szatnie dla zawodników, trybuny, biuro prasowe i akredytacyjne, odnowiono pomosty, zakupiono przegrody między torem startowym a torem rozgrzewkowym, po to by zawodnicy nie odczuli fali, jaka mogłaby wpływać ze strefy rozgrzewkowej.

Władze miasta i Polskiego Związku Kajakowego wierzą, że regaty będą przeprowadzone sprawnie. Poznań poza wspomnianymi mistrzostwami świata niemal co roku jest gospodarzem Pucharu Świata, który na starcie gromadzi też często ponad 700 uczestników. W 2021 roku Duisburg ze względu na pandemię zrezygnował z organizacji mistrzostw Europy. Zawody przeniesiono do Poznania, który miał niespełna dwa miesiące na przygotowanie tej imprezy. Powierzenie organizacji tegorocznych mistrzostw świata to także rodzaj podziękowania za „uratowanie" europejskiego czempionatu.

Prezes liczy na wiele medali

– Jestem przekonany, że będą to najlepiej zorganizowane mistrzostwa świata w historii światowego kajakarstwa. Zawodnicy zawsze chętnie tu przyjeżdżają i te zawody są niezapomniane – przyznał prezes PZKaj Grzegorz Kotowicz, który ostrożnie wypowiada się o swoich oczekiwaniach sportowych. – Mistrzostwa świata są jednocześnie kwalifikacją olimpijską. Ważne jest zbieranie punktów do rankingu, ilość startów. Nie zmienia fakty, że walczymy o medale. Wiadomo, że najmocniejszą grupą są kajakarki i tu liczymy na medale – dodał. Pytany, na ile medali liczy, odparł żartobliwie: - Na wiele. Musicie sami sobie wytłumaczyć, co to znaczy.

Kotowicz jako zawodnik startował w MŚ w Poznaniu w 2001 roku, ale bez powodzenia, choć rok wcześniej sięgnął po brąz na igrzyskach olimpijskiej w Sydney w czwórce.

Fot. PAP / Jakub Kaczmarczyk

Na poznańskim torze wszystko gotowe, więc można startować!

Rodowita Poznanianka Martyna Klatt to jedna z liderek kadry kajakarek. Rok temu w dwójce z Anną Puławską zdobyły złoty medal mistrzostw Europy i świata. – Wiedziałam, że na docelową imprezę w tym sezonie będzie przygotowywać się razem z Anią, ale też trener Zbigniew Kowalczuk nas uprzedzał, że wcześniej będzie sprawdzał osady w innych składach. Osobiście lubię te testy, gdyż jest to sprawdzenie się z innym zawodniczkami, mogę czerpać od nich pewne rzeczy, doświadczenia. Na zawodach Pucharu Świata moja dyspozycja nie była optymalna, ale wiedziałam, że idąc dalej w sezon, będę się rozkręcać. Uspokoiło nas wicemistrzostwo Europy, choć z Anią wiedziałyśmy, że to nie był nasz szczyt możliwości – wyjaśniła Klatt.

Kajakarki potwierdziły swoją formę w lipcu podczas PŚ w Montrealu, wygrywając bieg finałowy.

Rosja i Białoruś na starcie

Pierwsze wyścigi zaplanowano na dzisiaj. Jako pierwszy z Polaków zaprezentuje się lider kanadyjkarzy Wiktor Głazunow, który wystartuje w eliminacjach C1 1000 m. Zawodnik AZS AWF Gorzów Wlkp. wystąpi także w dwójce na 500 m z Normanem Zezulą i jedynce na 5000 m. Po Głazunowie o awans do półfinału powalczą męskie i kobiece czwórki. Pierwsze finały zaplanowano na piątek, a mistrzostwa potrwają do niedzieli.

W MŚ wystartuje ponad 850 zawodników z 79 krajów. Po raz pierwszy od wybuchu wojny w Ukrainie w Poznaniu wystąpią reprezentanci Rosji i Białorusi, ale pod neutralną flagą.

Marcin Pawlicki (PAP)

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI

Kajakarki: Anna Puławska, Dominika Putto, Julia Olszewska, Katarzyna Kościółek, Martyna Klatt, Sandra Ostrowska, Weronika Marczewska, Zuzanna Błażejczak.
Kanadyjkarki: Dorota Borowska, Kaja Lach, Maja Rużanowska, Amelia Marcinkowska Amelia Sołtyńska, Ewelina Antos.
Kajakarze: Alex Borucki, Jakub Stepun, Jarosław Kajdanek, Piotr Morawski, Przemysław Korsak, Wojciech Pilarz, Sławomir Witczak, Walerij Wiczew.
Kanadyjkarze: Aleksander Kitewski, Juliusz Kitewski, Kacper Sieradzan, Łukasz Witkowski, Norman Zezula, Oleksii Koliadych, Wiktor Głazunow.

Tylko jeden udany występ

WIOŚLARSTWO

Męska czwórka podwójna w składzie: Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski i Konrad Domański awansowała do półfinału mistrzostw świata w wioślarstwie, które odbywają się w Amsterdamie. Zdecydowanie poniżej oczekiwań spisały się natomiast pozostałe startujące we wtorek polskie osady.

Polacy – aktualni wicemistrzowie Europy – wystąpili w mocno obsadzonym biegu eliminacyjnym. Rywalizowali w nim m.in. z Niemcami, z którymi wcześniej przegrali w finale czempionatu Starego Kontynentu. Niemcy wygrali wyścig z przewagą blisko czterech sekund nad biało-czerwonymi, którzy finiszowali na trzeciej pozycji (drugie miejsce zajęli Australijczycy). Polacy uzyskali szósty rezultat eliminacji i bez problemu zameldowali się w półfinale.

Był to jedyny udany występ reprezentacji Polski w drugim dniu rywalizacji. Bardzo słabo zaprezentowała się kobieca czwórka podwójna (Barbara Stępień, Anna Chlibenko, Zuzanna Lesner, Zuzanna Jasińska), która zajęła ostatnie, piąte miejsce w swoim przedbiegu, uzyskując przy tym najgorszy czas całych eliminacji – 7:17,87. W czwartek Polki wystąpią w finale C.

Z kolei w konkurencji czwórek bez sterniczki wystartowało 13 załóg. Aby awansować dalej, Polki musiały wyprzedzić przynajmniej jedną osadę. Tak się jednak nie stało – Zuzanna Madaj, Kamila Jasińska, Anna Potrzuska i Weronika Ludwiczak zajęły ostatnie, czwarte miejsce w swoim wyścigu kwalifikacyjnym i tym samym pożegnały się z zawodami.

O awans do półfinału walczyła także męska dwójka podwójna Piotr Płomiński i Michał Rańda. Biało-czerwoni zajęli jednak szóste miejsce w biegu ćwierćfinałowym i wystąpią jedynie w środowym finale C. Tego samego dnia Wiktoria Kalinowska i Julia Rogiewicz popłyną w półfinale dwójek podwójnych.

Mistrzostwa świata w Amsterdamie potrwają do niedzieli.

Z KORTÓW

KAWA ODPADŁA, GWIAZDORSKI MIKST TEŻ

■ Rozstawiona z numerem 20. Katarzyna Kawa przegrała w pierwszej rundzie kwalifikacji do wielkoszlemowego US Open. W Nowym Jorku polską tenisistkę pokonała Gruzinka Jekaterina Gorgodze 6:3, 6:7 (2-7), 2:6. Był to trzeci pojedynek notowanej na 129. miejscu w światowym rankingu Kawy z Gorgodze, 161. na liście WTA, ale pierwszy od 2014 roku. Drugie zwycięstwo odniosła Gruzinka.

Także już po pierwszym meczu zakończyli udział w zawodach rozstawieni z numerem jeden Aryna Sabalenka i Novak Djoković, którzy rywalizowali w turnieju mikstów. Białorusinka i Serb przegrali z Czeszką Kateriną Siniakovą i Brytyjczykiem Henrym Pattenem 4:1, 2:4, 2-10. Pierwotnie w mikstach miała grać także Iga Świątek, w parze z Norwegiem Casperem Ruudem, ale Polka po wymagających ostatnich tygodniach postanowiła odpocząć i skupić się na singlu. Rywalizacja w głównej drabince gry pojedynczej US Open rozpocznie się w niedzielę. Prawo gry bez eliminacji mają Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette i Magdalena Fręch oraz Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak.

DWIE PORAŻKI W KAROLINIE PÓŁNOCNEJ

■ Kamil Majchrzak przegrał z francuskim tenisistą Benjaminem Bonzim 4:6, 6:7 (7-9) w pierwszej rundzie turnieju ATP 250 na kortach twardych w mieście Winston-Salem. Mecz trwał godzinę i 50 minut. Notowany obecnie na 72. miejscu w światowym rankingu zawodnik z Piotrkowa Trybunalskiego w pierwszym secie prowadził już 4:1. Później rywal (109. ATP) dwukrotnie przełamał podanie Polaka. Druga partia była bardziej wyrównana. O sukcesie Francuza zadecydował tie-break. Majchrzak prowadził w nim 7-6, ale później przegrał trzy kolejne piłki i cały mecz. Było to trzecie bezpośrednie spotkanie tych tenisistów i druga wygrana Bonziego.

Na kortach w stanie Karolina Północna w pierwszej rundzie odpadli też Jan Zieliński i Brytyjczyk Luke Johnson. Polsko-brytyjski debel przegrał z rozstawionymi z numerem trzecim Austriakiem Lucasem Miedlerem i Australijczykiem Markiem Polmansem 6:4, 3:6, 7-10. To szósta z rzędu porażka Zielińskiego i Johnsona. Ostatni raz przebrnęli pierwszą rundę w turnieju w Eastbourne w czerwcu.

Turniej w Winston-Salem to ostatni sprawdzian przed wielkoszlemowym US Open.

Sport 3f03eefc6e